Nr. 158. We Lwowie. Środa dnia 14 Lipca 1875 **Rok XIV**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie
w państwie austrjackiem . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 3 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danji . . . 6 „ —
„ Francji . . . . . . 21 franków
„ Anglii Belgii i Turcji . 16 „
„ Włoch i ks. Naddun. . 15 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE. Biuro administracji „Gazety" [illegible] W KRAKOWIE: Księgarnia Adolfa Dygasińskiego. W PARYŻU [illegible] Haasenstein & Vogler [illegible] Rudolf Mosse [illegible]

Ogłoszenia przyjmują [illegible] centów od miejsca objętości je[illegible] drobnym drukiem.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane [illegible] gają frankowania.

Manuskrypta drobne się zwr[illegible] bywają niszczone.

[Lw]ów d. 14. lipca.

(Ważne szczegóły do [kon]wencji rumuńskiej.— Co mogą żydzi w Austrji. — Agitacja starokatolików na Wschodzie. — Agitacja przedwyborcza w Bawarji; popłoch liberałów pruskich. — Sąd *Timesa* o walce kościelnej.)

Osten podaje motywa, z któremi rząd rumuński przedstawił Izbom konwencję z Austro-Węgrami zawartą. Najciekawszym jest początek tego aktu, który opiewa:

„Przez trzy wieki Rumunia nie robiła użytku ze swego prawa do zawierania handlowych traktatów lub konwencyj, mimo że prawo to jako naturalny wynik swej autonomii i kapitulacyj, przez sławnych hospodarów Mirka, Włada, Bogdana i Piotra Raresza w r. 1391, 1460, 1511 i 1529 z sułtanami tureckimi zawieranych, bezsprzecznie posiadała. Jeszcze w r. 1368, 1408, 1432, 1518, 1539, 1546, 1588 hospodarowie Władysław Basarab, Mirko, Eliasz Woda, Stefan Młody, Stefan Woda, Eliasz Woda, i Piotr Schiop zawarli byli z kilkoma monarchami Europy traktaty handlowe. Od wieku XVI. jednak ustało wykonywanie tego prawa, mimo że i odtąd kraj kilkakroć zawierał traktaty polityczne, sojuszów, pokoju i wojny dotyczące. Wszelako ta przerwa nie mogła uchylić naszego prawa, taksamo jak i wielorakie trudności, które nam na polu dyplomatycznem stawiać usiłowano; na mocy też tego prawa układaliśmy się od dwóch lat względem konwencji handlowej z Austro-Węgrami, jako państwem sąsiedniem, z którem najważniejsze i najstalsze mamy stosunki handlowe" i t. d. (następuje wyłuszczenie tych stosunków).

Rumunia staje więc na stanowisku międzynarodowem, całkiem innem niż Austrja — nie na traktacie paryzkim z r. 1856, który dopiero potrzeba było umyślnie interpretować w takim duchu, aby konwencja ta mogła bez pośrednictwa Turcji przyjść do skutku, ale na prawie historycznem i odwiecznem. Tym sposobem Rumunia zwala z siebie pęta, jakieby na przyszłość narzucano jej przy zawieraniu podobnych konwencyj — lub nawet traktatów, które tylko państwa udzielne mogą z sobą zawierać — a oraz spycha z barków swoich wdzięczność dla Austro-Węgier, że pierwsze zawierając z Rumunią tę konwencję, niezmierną wyrządziły jej usługę pod względem ambicji. Zręcznie jednak rząd rumuński w dalszym ciągu motywów wspomina o Austrji, jako jednem z największych mocarstw gwarantujących, i niemały ustęp poświęca orjentalnym pochwałom dla hr. Andrassego i rządu austro-węgierskiego.

Dotąd żadne z urzędowych lub półurzędowych ani też niezawisłych (?) pism madiarskich i centralistycznych nie podało ani osnowy konwencji ani owych motywów; cedzą tylko z rozmaitemi wyjaśnieniami, a raczej sprostowaniami podawanych zrazu doniesień. Z motywów dowiadujemy się, że art. I. konwencji stanowi wprawdzie w ogóle zasadę swobody handlowej dla poddanych państw obu, tudzież równości z krajowcami co do obowiązków, taks i podatków, ale tak ten artykuł jak i protokół dodatkowy wyraźnie oświadczają, że w jednem jak i w drugiem państwie ustawy i rozporządzenia co do obcych i co do zakazu nabywania posiadłości gruntowych nietkniętemi pozostają, i że oba państwa nie zrzekają się prawa, ustawami i rozporządzeniami zarządzać policyjne i inne środki bezpieczeństwa przeciw obcym, tudzież pobytowi obcych w gminach. Dla żydów zatem hr. Andrassy nie tyle wywalczył w Rumunii, jak zrazu doniosły jego komunikaty półurzędowe.

Dalej, według tych komunikatów, produkta austrjackie lit. B. (cukier surowy i rafinada, syrop i melassa, piwo w beczkach i w butelkach, spirytuozy, wosk surowy i przerabiany, świece stearynowe, papier pospolity, sukno pospolite i skóry garbowane) płacić mają według konwencji mniej jak 7 prct. — tymczasem motywa powyższe powiadają: „Cła, jakiemi te przedmioty przy wstępie do nas okładane będą, są wielce ochronne, gdyż u przeważnej części tych przedmiotów przenoszą 20 prct. wartości; przemysł rumuński będzie miał przeto szerokie pole do rozwoju i pomyślnych wysileń."

Nie wspominają wreszcie komunikaty półurzędowe, że konwencja ta zawarta jest na 10 lat i że nadaje Rumunii prawo ustanawiania ajentów konsularnych w całym obrębie Austro-Węgier.

Co mogą żydzi w Austrji, dowodzi następująca pragska korespondencja *Pressy:*

„Rezolucja ministra oświaty, przyznająca wydalonym z Niemiec Siostrom miłości chrześciańskiej prawo założenia szkoły panieńskiej dla wyższych stanów na zamku Mülhausen, mimo że okręgowa Rada szkolna w Slanem (Schlan, w Czechach) dotyczące podanie tych zakonnic jako niezgodne z ustawami odrzuciła — odpowiada w zupełności obowiązującym ustawom i rozporządzeniom. Do piastowania posady nauczycielskiej przy szkole publicznej niezbędnemi są austrjackie prawo obywatelstwa i uzyskana w Austrji kwalifikacja nauczycielska; co do szkół prywatnych zaś, obywatelstwo austrjackie zgoła nie jest potrzebnem, a od wykazania się austrjacką kwalifikacją nauczycielską ma minister prawo na mocy §. 70. ordynacji szkolnej, dawać dyspensę. Zasady te napotkały wprawdzie w krajowej Radzie szkolnej (w Pradze) na opozycję; wszelako przeciwne zdanie referenta szkół żydowskich, dr. Wienera (bankier żydowski), uzyskało większość w krajowej Radzie szkolnej, i przy konsensach na prywatne wyznaniowe szkoły dla żydów już się nie pyta o obywatelstwo austrjackie. Ale i co do kwalifikacji nauczycielskiej, daje się bez żadnych przeszkód dyspensę, gdy chodzi o prywatne szkoły żydowskie, po największej części bowiem zdarzają się starzy nauczyciele religii, którzy już by nie byli w stanie poddać się egzaminowi i musieliby pójść z torbami, gdyby im chciano odjąć sposobność spożytkowania w zakresie prywatnym swej uczoności żydowskiej. Co się zaś bez żadnych trudności (ohneweiters) prywatnym szkołom żydowskim przyznaje, niepodobna było po słuszności odmówić zakonnicom w Mühlhausen. Nie domagały się prawa założenia szkoły publicznej, tylko prosiły o pozwolenie założenia prywatnej szkoły dla panienek wyższych stanów. Dlatego też nie żądano od nich obywatelstwa austrjackiego, a kwalifikacje nauczycielskie, jakie otrzymały w Prusiech, odesłano do ministra oświaty, któremu przysłuża orzec czy są dostateczne. Jota w jotę tej samej procedury trzymano się, gdy szło o niemiecką wyższą szkołę panieńską w Pradze. Zarząd tego zakładu prywatnego wybrał pedagoga z Saksonii na dyrektora. Nie jest obywatelem austrjackim, nie posiada austrjackiej kwalifikacji nauczycielskiej — ale minister oświaty jak nie robił trudności zakonnicom mühlhausenskim, tak też dyrektora wyższej niemieckiej szkoły panieńskiej w Pradze pozostawi na jego posadzie prywatnej. Gdyby jednak ta szkoła chciała się zamienić w publiczną, musiałaby wymogom ustawy zadość uczynić tak samo, jak gdyby zakonnice w Mühlhausen chciały swój zakład prywatny zamienić w publiczny."

Sens moralny tej historji — powiada *Vaterland* — jest ten, że katolickie Siostry miłości chrześciańskiej mają względy ministra oświaty zawdzięczyć jedynie żydom. A o Niemcach zapomniał *Vaterland*. Sprawa ta niezmiernej wrzawy narobiła w pismach centralistycznych i żydowskich, odbijała się naturalnie okropnem echem po organach polityki bismarkowskiej w Niemczech — aż nareszcie owa korespondencja *Pressy*, widocznie ze źródła rządowego pochodząca, zamknęła gębę krzykaczom „liberalizmu."

Sprawa soboru starokatolickiego agituje się. Cytowaliśmy niedawno głos jednego z młodych dzienników greckich, protestujący przeciw zamierzonemu przez kościół Wschodni wzięciu udziału w soborze Döllingerowskim. Zwrócono tam uwagę na to, że taki udział ubliżałby godności starego kościoła, który nie powinien dawać posłuchu sekciarzom, nawołującym niby do unii, a niepomnym na to, że zaledwo lat parę upłynęło od czasu, jak sami zerwali unię i odszczepili się od macierzyńskiego kościoła. Patryarchat konstantynopolitański zdecydował się już wysłać delegatów na ów zjazd. „Jeśli tak się stało, powiadał ów dziennik, to niech przynajmniej młodsza jego siostra, kościół Wschodni w Grecji, nie da się pociągnąć złym przykładem i podtrzyma godność własną." Czy głos ten będzie usłuchany, nie wiadomo, ale Dollinger tymczasem nie zasypia sprawy, lecz czynnie rozwija propagandę. W tych duchach piszą do jednego z dzienników wiedeńskich z Petersburga, że sekretarjat petersburgskiego towarzystwa popierania religijnej oświaty (prezesem i opiekunem tego towarzystwa jest brat carski Konstanty Mikołajewicz) otrzymał następujący list od Dollingera: „Wielce szanowny Panie sekretarzu! W myśl wyrażonych przez Pana w imieniu Towarzystwa życzeń, zwołaliśmy konferencję (w Bonn) na 16. sierpnia (zmieniono już ten termin i przeniesiono na 12. sierpnia.)

„Z Konstantynopola zawiadomiono nas, że tamtejszy atrjarchat przyszle na konferencję trzech delegatów. Byłoby dla nas rzeczą w wysokim stopniu pożądaną, gdyby za pośrednictwem waszego towarzystwa i inne kościoły wschodnie przysłały do Bonn deputatów i wzięły udział w naradach kongresu. Jako przedmiot rozpraw w pierwszym rzędzie postawioną będzie tym razem boskość Ducha świętego, i mam nadzieję, że przyjdziemy do zadawalniających obie strony wyników, jeśli zwłaszcza z obu stron, tak prawosławni jako też my, ściśle uwzględnimy różnicę między spekulacjami teologów, a nauką kościoła, i jeśli mocno staniemy na stanowisku ojców kościoła, a nie damy się w błąd wprowadzić przez teologów czasów późniejszych, dążących tylko do sporu i upragnionego zwycięztwa. Co by to za piękny był wynik, gdybyśmy mogli go dopiąć! Gdybyście panowie jako też inni przyjaciele obrządku wschodniego, pragnęli przedłożyć na konferencjach jakie kwestje, to proszę o uprzednie ze mną porozumienie się. Z naszej strony przedłożymy kilka tez, odnoszących się do kościoła anglikańskiego i amerykańskiego; osnowę ich zakomunikujemy natychmiast po zredagowaniu. Racz pan przyjąć etc. Dollinger." Uzupełniając wiadomość zawartą w tym liście, Towarzystwo petersburgskie ze swojej strony zawiadamia, że metropolita serbski Michał, nadesłał do Petersburga oświadczenie, że chciałby wysłać na konferencję w Bonn świadomego niemieckiej mowy archimandrytę. Z Rumunii, dokąd także udawało się Towarzystwo petersburgskie, ostatecznej odpowiedzi jeszcze niema. Że kościół moskiewski da się złapać na lep ajentów kościoła bismarkowskiego, to się ani dziwić niema czemu, ani się troszczyć o co, bo udział moskiewskiego duchowieństwa w zapowiedzianym kongresie, żadnych następstw mieć nie może: synod i car pozwolą im się trochę pobawić, a gdy spostrzegą, że dyskusja nad dogmatami może z czasem zaszczepić wolnomyślność i obojętność dla carosławia, wnet wodze ukrócą. Ale najgorzej na tem wyjdą kościoły południowych Słowian, oraz Greków i Rumunów, bo dla tych słabych narodowości, trzymających się dotąd jako tako spójniami głębszej wiary, a zresztą rozstrojonych i demoralizowanych różnemi intrygami, przybędą dwa czynniki anarchiczne: żydowski liberalizm Bismarka — cel usiłowań Döllingerjańców, i spory o dogmata religijne, będące tylko płaszczykiem dla starokatolików, a do których ludność naiwna Wschodu, przyglnie z całym zapałem imaginacji i zaciekłością bizantyńską. Groźna to chmura zamętu społecznego dla Wschodu.

Agitacja przedwyborcza w Bawarji trwa ciągle. Już wszyscy biskupi rozesłali listy pasterskie do wyborców, a nawet kapituła dyecezji bamberskiej, gdzie nowo mianowany arcybiskup nie objął jeszcze urzędu, ogłosiła również list napominający wiernych, aby mocno stali przy prawach kościoła. Biskup würzburgski tak się odzywa: „Jeden błąd, jedna opieszałość z naszej strony, może być decydującą i nie da się później niczem naprawić; dlatego też wołamy do was: nie możemy zmarnować żadnego głosu, żadnego katolika wyborcy nie powinno braknąć przy urnie d. 15. lipca; ani najpilniejsze roboty, ani największe oddalenie od miejsca wyboru, ani żadne na świecie względy nie mogą uwolnić katolickiego wyborcy od obowiązku głosowania za odpowiednim mężem zaufania; nicby go nie mogło usprawiedliwić przed jego własnem sumieniem, gdyby przez bojaźń lub opieszałość, uchyleniem się od głosowania wyrządził szkodę swemu stronnictwu, a przeciwnikom pomógł do zwycięztwa." Z powodu tych listów *Nordd. Allg. Ztg.* pisze:

„Stronnictwo dążące do władzy w Bawarji, trudno aby niewidziało, że jego zwycięztwo przy wyborach będzie tylko Pyrrhusowem. Usiłowania jego znajdą naturalne ścieśnienie w godności i prawach korony królewskiej w Bawarji, w potędze idei narodowej i w narodowym interesie ogółu. Agitacja ultramontańska w razie zwycięstwa przy wyborach opuściłaby tylko pole propagandy i przybrałaby postać i znaczenie, jakie jej w interesie narodowym przyznane być nie mogą."

Widać z tego artykułu popłoch liberałów pruskich i zupełne zwątpienie. Dziwnie od tego odbijają przechwałki ze zwycięztwa nad kościołem, które oni chcą widzieć w podróży Falka nad Renem i w tryumfach, przygotowywanych tam panu ministrowi wyznań. Jak jedni zdala patrzący na to sądzą o rzeczy, niech posłuży za przykład jeden z ostatnich numerów *Timesa*. Dziennik angielski tak pisze: „Pochód tryumfalny dr. Falka nie zachwiał ani na chwilę tego przekonania, że jest on reprezentantem polityki, która upaść musi. Jak długo teraźniejsza ludność katolicka w Niemczech nie zostanie od papieża oddzieloną: prawa Falka napotkają zawsze silny opór; gdyby zaś do tego rozdziału przyszło, są one niepotrzebne. Prawa te jednak wcale tego rozdziału nie przyspieszają; owszem łączą tem silniej katolickie żywioły. Prusy chcąc zwalczyć duchowieństwo przemocą prawną, przygotowują sobie klęskę. Książę Bismark pomylił się myśląc, że tym sposobem sprowadzi rozdział w katolickim obozie."

KONIUSZYC BRZESKI

Opowiadanie

przez

Kajetana Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.) *

Kolasa, o której mowa, istotnie była rzeczą bardzo kosztowną, ceniono ją na dwadzieścia dwa tysiące czerwonych złotych, prócz osi bowiem, buksów i ressorów, wszystko co w kolasie jest metalem, było ze złota, i obręczy od kół nie wyjmując; pudło zaś całe pokryte było złotemi, misternie rzeźbionemi blachami. Kolasa ta rozbierać się dawała na części, aleć to nie puhar, buzdygan, kulbaka, albo guz do kontusza, żeby ją bądź gdzie z łatwością ukryć było można, rozebrana bowiem na części i zapakowana, na dwóch dobrych furgonach ledwieby się zmieściła.

— Bardzo źle, — przerwał IMPan Sobieski — gdzie my ją teraz schowamy?

— Już kiedy się ta kolasa została, to widać takie przeznaczenie — ozwał się z uśmiechem IMPan Borowski, ja najlepiej poradzę, co z nią uczynić.

— Co?— spytał niespokojny IMPan Mikuć.

— Najlepiej — odparł Komornik — posłać ją Jegomości Panu Stolnikowi do Warszawy i niech sobie peregrynuje, gdzie go oczy poniosą.

— Et! Waszmości bo Panie Leonie, zawsze się żarty trzymają — odrzekł kwaśno plenipotent — to nie facecja, krocie w tem leżą — trzeba coś obmyśleć, nie marudząc. Właśnie nam IMPan Podkomorzy przywozi nowinę, że wojska nadciągają, tu niema momentu do stracenia, Bóg jeden wie co będzie.

— Że wojska ciągną, rzecz niezawodna, dorzucił Okolniczy — spotkałem dziś Puzynę, którego za Słocimem zatrzymano i przetrzęsiono do koszuli — ledwie się wyrwał z duszą.

— Panie Mikuć, rzekł żywo podchodząc Szabański — rzecz jest nagła, więc nie ma co; Waćpanowie myślcie gdzie kolasę ulokować, a ja lecę do rozbierania i tymczasowo ułożę w paki.

— A no — dobrze, mruknął plenipotent, weźcież Waszmość starego Semena i Iwaśka do pomocy.

— Chodźcie Ichmość ze mną, zawołał do Węcławowicza i Zabłockiego.

Borysza też i Sobieski, którzy z sobą właśnie rozmawiali, porwawszy za czapki wybiegli żywo z sali wraz z Koniuszym.

— Mnie się widzi, cedził powoli dobywając złotej tabakiery JMPan Podkomorzy, że — acz tu się stał *error* nie mały z tą kolasą — wszelako w lochach zamkowych musicie Waszmość przecież znaleść jakieś jeszcze na nią *locum* na *modelusz* potajemnika.

— Już nie ma miejsca przerwał machając rękoma IMPan Mikuć, skryte lochy pełne, zamurowane, zasmarowane, zasypane. W otwartych nie ma co stawić — bo tu to samo co w masztarni.

— No—to w Dominikańskich albo w klasztorze dodał Okolniczy, tam przecież jakiś potajemnik musi się znaleść.

— Ale gdzie tam, zawołał zdesperowany Mikuć — i u Dominikanów i u Bernardynów i u Jezuitów i wszędzie co było potajemników to już pełne — naszego i cudzego — zamurowane ani śladu. — Zresztą — czasu mało — to jest casus fatalny, a to wszystko przez tego koniuszego, uczciwy człek, ale — pędziwicher, niech go Pan Bóg sekunduje takiego nam piwa nawarzył — ale Sobieski też, żeby o tem zapomnieć! Co tu począć? — co tu począć, sam nie wiem.

Nastała chwila milczenia. Stary Lutomski przysłuchując się rozmowie Panów, stał opodal jak pierwej założywszy ręce za siebie—wreszcie zbliżając się do plenipotenta

— Proszę Wielmożnego Pana, rzekł, jabym się tę kolasę, przepraszam Pana, deklarował przechować.

— Zmiłuj się Panie Marcinie — gdzie? gadaj — zawołał IMCPan Mikuć zwracając się niespokojnie do ekonoma.

— U mnie w Hrozówce.

— Czyś Waćpan sfixował? gdzie w Hrozówce przechowasz?

— Mam proszę Wielmożnego Pana miejsce, zda mi się, przepraszam Pana bardzo dobre.

— Gdzie? na ekonomji?

— Na ekonomji.

— Ależ tam drewniane budynki, żadnego takiego miejsca nie masz — chyba myślisz Waszmość zakopać, to ja sobie myślałem, ale to niepodobna, bo i dojść łatwo i zniweczy się na nic.

— Boże uchowaj! rzekł trząsąc głową ekonom, nie zakopię, ale to się rzecz taka przyznam Panu, stała. Ja w alkierzu odnawiałem podłogę, bo była — het, ze wszystkiem zgniła i przypadkiem natrafiłem na łoch pod samym rogiem alkierza, bardzo zamczysty i porządny, co o nim nikt przyznam Panu, nie wiedział i nie wie, bo to ja sobie sam tam dłubałem chcąc poprawić troche wpierwej. Więc myślę sobie teraz czasy niespokojne to jakby sam Pan Bóg dał w samą porę — przydać się może. A to się podłogą zakrywa co przyznam IMWPanu i sam djabeł nie znajdzie.

— Dobra rada — rzekł Podkomorzy stukając palcem w tabakierę.

— Wiesz Waszmość co, Panie Marcinie, ozwał się po niejakim namyśle Mikuć, niech Ci Bóg płaci wybawiłbyś nas z wielkiej mizeryi — ale jak przewieść? mogą złapać w drodze.

W tem IMCPan Płaszkowski Okolniczy wziął Pana Mikucia pod ramię, a odprowadziwszy w stronę, rzecze mu do ucha:

— Ale czy Waszmość pewny jesteś tego ekonoma?

— Jego? odparł żywo Pan Mikuć — na miły Bóg — jak siebie samego to jest człek prawdziwie *intaminatae fidei*.

— A no — to co innego, kiwając głową, mówił Okolniczy i dodał głośno:

— Wojska ciągną od Słonima — to nie ma strachu żeby transport spotkali, bo do Hrozówki directe w przeciwną stronę.

— E — e — dodał Podkomorzy, folwark niepokaźny, na uboczu, śmiało można ominować że tam nikt i zaglądać nie będzie, to najlepsze miejsce do schowania.

— No, to nie ma co, przerwał IMPan Mikuć kiedy Waszmość już to bierzesz na siebie, mam nadzieję, że sobie dasz radę. Idź-że Panie Marcinie do Szabańskiego niech spiesznie pakują, weźcie myśliwskie szarabany i — z Bogiem — ruszajcie aby prędko. Ale — dorzucił do wychodzącego Lutomskiego, nie bierzcie lepiej służby zamkowej — sami sobie dawajcie radę.

W kilka godzin potem, a była już może jedenasta godzina w nocy, karetę rozebraną na sztuki upakowano i złożono na dwa furgony. Na jeden siadł Szabański sam z Węcławowiczem na drugi Zabłocki i Zieńkowicz. Lutomski zaś na swoim siwym stępaku naprzód się wysforował i tak ruszyli do Hrozówki. W noc ciemną wietrzną i chłodną, przebyli szczęśliwie całą drogę lubo ona wcale ani dobrą ani wygodną nie była, i około trzeciej z północy wjechali do folwarku. Lutomski wyprzedziwszy furgony wpadł na dziedziniec, uwiązał stępaka przy furtce od ogrodu a sam zaszedłszy z drugiej strony domostwa pukać zaczął w okiennicę alkierza, gdzie w błogim śnie spoczywała pani ekonomowa.

— Otwórzcie, wołał półgłosem.

— Matko Najświętsza! krzyknęła zbudzona pani Lutomska, kto tam stuka?

— Otwórzcie prędzej.

— Wszelki duch Pana Boga chwali — Kundziu uciekaj! — Kto tam stuka?

— To ja, odrzekł mąż, Marcin, otwórz Imość prędzej.

— Boże łaskawy! cóż to się stało?

— Nic się nie stało, otwieraj Imość żywo

Słychać było jak się Pani Lutomska na bosaka z łóżka zerwała, pięty stukały o podłogę, czelpotały ubrania, przeszedł więc mąż na stronę ganku, a już też i furgony nadjechały. Ekonomowa wdziawszy jakąś narzutkę i chustką się okrywszy otworzyła niebawem, Lutomski ognia wykrzesał — zaczęto znosić paki.

— Co to jest? spytała męża ekonomowa.

— Dowiesz się Jejmość potem, odrzekł Lutomski, niema czasu gadać, ot lepiej przynieście starki i wędliny, bośmy głodni i zziębli.

Wybiegła więc gospodyni na drugą stronę dworku, gdzie się już i Panna Kunegunda oddawna ze swym negliżem skryła. Panowie tymczasem paki poznosili sami i ulokowali w loszku, a napiwszy się starki, niebawem wsiedli na furgony i pocwałowali do Nieświeża.

Cisza zaległa znowu ekonomski dworek.

— No, rzekła, stając przed mężem Lutomska, gdy się już znaleźli w alkierzu a on zabierał się zrzucać kapotę, no — co to jest? da gadajże Jegomość, bo mnie taka ciekawość pali, że aż w dołku gniecie.

— Cicho! odparł mąż, kładąc palec na ustach. Pamiętaj Imość najprzód, że to jest wielka tajemnica.

— Tajemnica? wytrzeszczając oczy, powtórzyła machinalnie prawie żona.

— Wielka tajemnica, potwierdził mąż, zaklinam Cię na Najświętszą Matkę Ostrobramską, i na wszystkie świętości, abyś mi dochowała sekretu, żeby nikt na świecie, ani ojciec rodzony, ani dziecko, ani sługi, uchowaj Boże o tych pakach nie wiedzieli.

— Jezu Najsłodszy! zawołała z cicha ekonomowa.

— Słuchaj Imość, dorzucił żywo podchodząc mąż, gdyby ktokolwiek o tem się dowie dział, zgubiłabyś i mnie, i siebie i dzieci.

— Matko Najświętsza! wykrzykiwała znowu swą zwykłą litanię żona. Da, wy może kogo po drodze obrabowali, czy co? Niech ręka Boska broni!

— Cicho-bo! at! głupstwa Imość gadasz, przerwał Lutomski, a obejrzawszy się ostrożnie, rozpowiedział żonie co się w pakach zawiera. Ekonomowa słuchała chciwie kiwając na dwie strony głową, ręce złożywszy jak do pacierza i powtórzyła półgłosem.

— Kolasa! złota kolasa, Matko Najświętsza!

A gdy skończył, dodała:

— No, dak cóż my teraz zrobimy?

— Nic, cicho siedzieć i pilnować do szczęśliwszych czasów i powrotu Księcia, a jakby mnie gdzie wypadło odbiedz, to Imość siedź jak kura na jajach — nic nie pomoże.

— No, no, niechaj! odparła ekonomowa, ale jak przyjdzie niedziela albo święto, to co? takiż trzeba do kościoła!

— Jak do kościoła to albo Imość albo ja a jedno musi być w domu.

— Matko Najświętsza! szeptała ciszej kobieta; oto! no! — dak cóż robić — trzeba pilnować, taki pewno Książę nas za to wynagrodzi.

— O! Imość tylko o nagrodzie myślisz! to Mosanie, przyznam panu, nie nagroda, ale uczciwość szlachecka i powinność nasza każe pilnować pańskiego dobra; a jego wola albo łaska nagrodzić czy nie, to do nas nie należy.

— No — już ci, to wiadomo, ja wiem, że ty Marcinku poczciwy człowiek... ale...

— Tak, ciągnął przerywając Lutomski gdy się już i do snu zabierał; ale jakby nieprzyjaciel w czasie wojennym natrafił się broń Boże a wsypali nahajów pytając o karetę — to co Imość zrobisz, hę?

— O Rany Chrystusowe! żywo wyszeptała wzdychając ekonomowa; da niegadajże Marcinku takich rzeczy przeciwku nocy — Niech Bóg broni. Och! na co tobie było brać tę kolasę. Ale powiedz mnie serce, szeptała z cicha po chwili, czyż ona het! całkiem złota?

— A jużciż złota.

— Het całkiem, i dyszel złoty?

— A rozumie się.

— I koła złote?

— A jakżeż, złote.

— No — tak powiedz mnie — a jak gdzie najedzie na co paskudnego?

— At — gadasz Imość — to cóż, wyczyści się i tyle.

— Matko Najświętsza! westchnęła raz jeszcze ekonomowa. A to! no! Całutka złota!

Tak w strachu i marzeniu o kolasie Państwo Lutomscy usnęli wreszcie, a na folwarku nikt się ani obudził ani domyślił o nocnym wypadku. Służba tylko folwarczna dziwiła się nazajutrz mocno, że ekonom w nocy powrócił, co wszelako łatwo wojenne a niespokojne czasy tłómaczyły.

Przechowanie kolasy jako i ukrycie skarbca Nieświeskiego odbyło się w jesieni 1768 r. wkrótce po odjeździe Księcia Karola. Odpowiedzieliśmy wyżej o przybyciu do Białej Bieżyńskiego co już zaszło w pół roku później bo z końcem wiosny 1769 roku.

Bieżyński ukrywał się czas jakiś na zamku Białskim, wreszcie zniknął wraz z młodym znajomym naszym Paszkowskim, którego Książę mu polecił. Wkrótce też na widowni wypadków wojennych ukazał się nowy oddział konfederacki z sześciuset kilkudziesięciu ludzi złożony z czterema działami pod dowództwem Bieżyńskiego, przy którym znajdowali się — wyborny jeździec i wyćwiczony w wojskowości Rotmistrz Szyc z Radziwiłłowskiej milicji, który później czas długi trzymał się IMPana Kazimierza Pułaskiego i wielce mu był pomocnym — dalej Koniuszyc Paszkowski, Porucznik Borejsza i wielu innych ze szlacheckiej młodzieży. Oddział Bieżyńskiego dość szczęśliwe, acz nie wielkie parę razy stoczył potyczki, lecz, czy nieopatrznie, czy jak inni dowodzą rozmyślnie przez Bieżyńskiego prowadzony zapędził się aż pod Białystok gdzie przez siłę przemagającą porażony na głowę poszedłby był całkowicie w rozsypkę gdyby nie ów Szyc właśnie, Węgier dzielny, który niedobitki zebrawszy posunął się z niemi w głąb Litwy; tam zaś obszerne a niedostępne puszcze, a w nich bagna i moczary, wypocząć i zformować się im na nowo dozwoliły.

Między towarzyszami Szyca znajdowali się również ocaleni szczęśliwie Boreysza i Paszkowski. Konfederaci rozłożyli się obozem w puszczy Rożańskiej dokąd niedobitki i nowi ochotnicy powoli się ściągali. Wszakże za ludźmi, pożywieniem i furażem trzeba było robić ciągłe i niezbyt bezpieczne wycieczki; tu Boreysza, jako znający miejscowość a niemniej i Paszkowski znaleźli obszerne do popisu pole. Oparli się oni nie raz aż w okolicach Słucka i Nieświeża bo z dóbr książęcych największe otrzymywali zapomogi.

Dworek w Hrozówce był wcale miłem ustroniem; domek sam stary nie zbyt wielki ale porządny i wygodny, przez wiek poczerniały z dachem słomianym wysokim, z gankiem o czterech słupkach, miał tę prawdziwą cechę dawnych dworków szlacheckich, jakie dziś już się

Zobacz nr. 146, 147, 148 149 i 154.

Bismark i Bleichröder.

W berlińskiem ministerstwie spraw zagranicznych istnieje osobny oddział zaprowadzony przez Bismarka, a trudniący się wytaczaniem procesów pismom i pisemkom, w najoddaleńszych zakątkach Niemiec wychodzącym. Naczelnik tego oddziału kazał odlitografować formularz skarg podobnych, w które wpisuje jedynie nazwisko pisma i numer, stronnicę kolumny i przedziałkę, w której ustęp artykułu się zaskarza! Przestępstwo bowiem jest zawsze jedno i to samo, również jak jedno i to samo uzasadnienie, a to jest obraza Bismarka, i wywód, iż przez tę obrazę powaga państwa jest naruszoną. Setki pozwów już z tego biura wniesiono do sądów przeciwko dziennikom, i nie było prawie wypadku, ażeby sądy nie skazały redaktora. skoro skarga o obrazę Bismarka wniesioną została. Chwalona bowiem dawniej niezawisłość sądów pruskich, zniknęła teraz zupełnie.

A jednak to tak czynne biuro Bismarkowskie, od dwóch tygodni w największem jest zamięszaniu. Organ bowiem konserwatywnej protestanckiej szlachty pruskiej (Kreuzzeitung) z taką gwałtownością dzień w dzień uderza na Bismarka, iż ta prokuratorja bismarkowska powinnaby mu codzien nie coraz nowe procesa wytaczać, a nawet prewencyjne uwięzienie redaktora przeprowadzić, jak to z katolickimi redaktorami czyniła, a tymczasem ta przyboczna bismarkowska prokuratorja milczy, i pozwala „Gazecie krzyżowej“ posuwać się coraz dalej w napaściach osobistych na Bismarka. Więc najdrobniejsze ukłucie szpileczką w jakiemś pisemku, wychodzącem na Krähwinklu, kanclerz niemiecki brał sobie tak do serca, iż ścigać kazał więzieniem kilkumiesięcznem i grzywnami redaktora, a tu pod bokiem jego, organ konserwatywny, zarzuca mu niesłychane rzeczy, a kanclerz jedynie każe odjąć temu pismu prawo sprzedaży na dworcach kolejowych, i wyrzucić je każe ze wszystkich kasyn oficerskich, utrzymywanych kosztem rządu!

Już w trzech numerach naszej „Gazety“ podaliśmy treść artykułów berlińskiej „Neue preussische Zeitung“, nazywanej powszechnie „Kreuzzeitung“ dlatego, że na tytule umieszczony jest krzyż wielki, przedewszystkiem w oczy uderzający. Dziennik ten rozbiera całe gospodarstwo ekonomiczne i finansowe rządu, i wykazuje wszędzie upadek, marnotrawstwo i złe gospodarstwo; ale winę tego wszystkiego składa głównie na Bismarka i na jego popleczników, ministrów Camphausena i Delbrücka. Ale co najważniejsza, że nie przypisuje to ich nieudolności, ale pobudkom samolubnym. „Kreuz-Zeitung“ wypowiada bez ogródki, że polityka ekonomiczna cesarstwa Niemieckiego dlatego jest tak fatalną, i do upadku Niemiec prowadzi, iż ks. Bismark utrzymuje zanadto ścisłe stosunki z najpierwszym bankierem berlińskim, p. Bleichröderem, który wpływa w interesie swych bankierskich i gründerskich widoków na Bismarka, zupełnie na korzyść nowożytnego szwindlu. „Kreuz-Zeitung“ ma tę zuchwałość, iż oświadcza, że przyjaźń Bismarka z Bleichröderem datuje jeszcze z dawniejszych czasów, gdy Bismark posłował w Frankfurcie, Petersburgu i Paryżu. Bywał on wtedy bardzo często w kłopotach pieniężnych, a Bleichröder przychodził mu zawsze z wielką gotowością w pomoc, stawiając mu znaczne sumy do dyspozycji. Przyszły twórca Niemieckiego cesarstwa zaciągał znaczne długi u gründera giełdowego. Od tego czasu istnieje bardzo poufny stosunek między Bleichröderem a ks. Bismarkiem, który czyni to wszystko co mu bankier zaproponuje, a „Kreuzzeitung“ daje do zrozumienia, że obydwaj na tem bardzo zyskownie wychodzą. Pośrednio obwinia „Kreuzzeitung“ kanclerza, iż w politykę giełdową swego dawnego wierzyciela jest głęboko wtajemniczony, a nawet bardzo chętnie wtajemniczać się daje. Lecz nietylko Bismark stoi w takich stosunkach z Bleichröderem Gdzie potrzeba współdziałania innych ministrów, to Bleichröder i ich wciąga do współudziału w swej polityce giełdowej. Gdy Bleichröder potrzebował podwyżki pewnych papierów giełdowych, to fundusz inwalidów w nich lokowano. Teraz te papiery spadają codziennie. Reformę monetarną przeprowadzono w ten sposób, iż Bleichröder i jego spółka na ażjotaży zarobili mnogie miliony.

„Kreuzzeitung“ szczegółowo przeprowadziła cały rachunek zmarnotrawienia miliardów wydartych Francji, a zmarnotrawionych z korzyścią dla Bleichrödera i spółki. Smutny stawia horoskop Niemcom, jeżeli takie gospodarstwo potrwa dalej.

Dla zabezpieczenia sobie na lat siedm wyższego budżetu wojennego, kazał Bismark zaraz po wojnie francuzkiej uchwalić wydatki na wojsko na lat siedm. W pierwszym szale zwycięztw parlament, chociaż nie bez oporu, przystał w końcu na taką anormalność, dzisiaj jednak ten wysoki budżet wojenny nie wystarcza. Ciągle dodatkowych trzeba kredytów, a pokrycia ich szuka rząd w zaprowadzeniu nowych podatków. Liberały bismarkowscy zaczynają się jednak opierać temu podwyższeniu; nic to jednak nie pomoże, muszą w końcu przystać, bo Bismark w razie opozycji grozi, iż się oprze na prawicy, a liberałów puści w trąbę.

Wszelkie ataki na Bismarka na polu politycznem były nietylko daremne, ale nawet wzmacniały jego pozycję. Lecz teraźniejsze ataki na polu ekonomicznem, widać są bardzo niebezpieczne, skoro nawet procesów wytaczać nie każe, ażeby rzeczy tych jeszcze więcej nie rozmazywać, i stosunków jego z Bleichröderem nie wywlekać przed sądy. Konserwatywna partja protestanckiej szlachty pruskiej, musi czuć usuwanie się gruntu pod Bismarkiem, skoro jej organ teraz z takiemi dotkliwemi oskarzeniami występuje. Sposób, w jaki półurzędowe organa Bismarka te napady odpierają, dowodzi najlepiej, że wszechwładny kanclerz czuje się istotnie zagrożonym z najniebezpieczniejszej i najdrażliwszej strony. Gwiazda Bismarka widocznie gaśnie.

Przegląd polityczny.

Francja. (Dalszy ciąg rozpraw nad ustawą o władzach publicznych). Po przyjęciu artykułu I. rozpoczęły się obrady nad art. 2. Brzmi on tak: „Prezydent rzeczypospolitej nakazuje zamknięcie kadencji i jemu przysługuje prawo zwołania nadzwyczajnej sesji. Prezydent musi zwołać nadzwyczajną sesję, skoro tego zażąda przynajmniej trzecia część członków każdej Izby. Prezydent może odroczyć Izby, nie dłużej przecież, jak na jeden miesiąc i nie więcej, jak dwa razy w jednej sesji.“ Powyższe brzmienie art. 2. jest redakcji komisji; rządowy projekt chciał, aby prezydent zwoływał nadzwyczajną sesję, jeżeli zażąda tego więcej niż połowa członków każdej Izby. To też minister p. Dufaure wystąpił w obronie rządowego projektu, kładąc głównie przycisk na to, że konieczną jest rzeczą, aby więcej niż połowa Izby stanowiła o zwołaniu nadzwyczajnej sesji parlamentarnej, bo w ogóle nadzwyczajna sesja powinna zbierać się tylko w nadzwyczajnych razach. — Deput. Laboulaye oświadczył na to, że komisja nie myśli się upierać przy swojej poprawce i Izba przystąpiwszy do głosowania przyjęła art. 2. wedle redakcji rządu. Następne artykuły 3. aż do 9. przyjęła Izba bez dyskusji. Art. 9. opiewa: „Prezydent rzeczypospolitej nie może wypowiadać wojny bez uprzedniego zezwolenia Izb obudwóch.“ Do tego art. stawia ks. Larochefoucauld Bisaccia poprawkę, aby Mac-Mahonowi przysługiwało to prawo wyłącznie podczas trwania jego władzy. Mówca oświadcza, że wedle jego przekonania monarchja jedyna może przywrócić Francji dawną jej wielkość. Deput. Georges: „Tak przemawiać może tylko zły obywatel.“ (Zgiełk.) Marszałek Izby nawołuje deput. Georges do porządku. Ks. Larochefoucauld Bisaccia ciągnie rzecz swoją dalej: Prezydent rzeczypospolitej nie może z królami i cesarzami jak z równymi sobie traktować, ale zawsze zawisłym jest od Izb. Jest to jedna z wielkich niekorzyści i niedostatków rzeczypospolitej. Przy obecnej szybkiej mobilizacyi może wojna być wypowiedzianą zanim można będzie zwołać Izby. A więc wpośród monarchicznej Europy republikańska forma rządu nabawia nas wielkiego niebezpieczeństwa. (Gambetta: To jest bezecnie!) Gdy przecież marszałek Mac Mahon zajmuje wyjątkowe zupełnie stanowisko — i posiada zupełne nasze zanfanie — sądzę — iż możemy wyjątkowo nadać mu prawo stanowienia samodzielnie o wojnie i pokoju, prawo, któreby zwykłemu prezydentowi przysługiwać nie mogło. Sądzę, że przez to postąpilibyśmy jak dobrzy obywatele. (Oklaski z prawicy:) — Deput. Laboulaye: Przy całym szacunku dla patrjotyzmu poprzedniego mowcy przekonywam się, iż więcej monarchiczno jest usposobionym, aniżeli sam monarcha. Oświadczam się przeciw poprawce, bo wystarcza, aby prezydent miał prawo mobilizowania armii i rozporządzania środkami do obrony kraju. Art. 9. mówi tylko o wypowiedzeniu wojny, co musi być uchwalonem przez obiedwie Izby. Izba przystąpiwszy do głosowania, odrzuca poprawkę p. Larochefoucauld Bisacia 425 głosami przeciw 163. Następne artykuły projektu przyjęto bez dyskusji a po oświadczeniu deput. Kerdrel w imieniu umiarkowanej prawicy, że lubo głosowała swego czasu przeciw konstytucji 25 lutego, uznaje obecnie fakt dokonany i ze względu na klauzulę rewizyjną nie myśli się opierać przedłożonemu projektowi — przyjęto całe prawo o wzajemnych stosunkach władz publicznych 526 głosami przeciw 93. Nastąpiły obrady nad ustawą o wyższem wychowaniu. W sobotę Izba uchwaliła, aby w poniedziałek prowadzić dalej obrady nad tym przedmiotem, a potem przystąpić do trzeciego czytania ustawy o władzach publicznych.

Ziemie polskie.

Rząd pruski nie ustaje w swej dążności złamania oporu duchowieństwa katolicko-polskiego zapomocą środków gwałtownych. Mnożąc kary, usiłuje trzymać księży niemal w ciągłem więzieniu. Gdy już się zbliża termin uwolnienia skazanego księdza, zapada nowy wyrok na podstawie nowych denuncjacyj, i powtórnie skazany ksiądz kontynuje dalej odsiadywanie więzienia. Tak się stało z ks. Wesołowskim, wikarjuszem z Wilkowy, który miał być uwolniony w ostatnim dniu czerwca z pleszewskiego więzienia. Na podstawie nowej denuncjacji, że d. 4. i 8. maja odprawiał msze, został skazany na 120 marek lub 20 dni więzienia. W ten sposób ks. Wesołowskiemu przedłużono termin więzienia do 20. lipca włącznie. W ostatnich dniach czerwca skazany został na mocy reskryptu naczelnego prezesa w Poznaniu, ksiądz proboszcz Beyer z Kwilcza na banicję z w. ks. Poznańskiego, z powodu rzekomo niedozwolonych funkcyj kapłańskich w sąsiedniej parafii w Kamionnie. Jak w Poznańskiem tak i na Szlązku spadają ciągłe kary na duchowieństwo. Ks. Grund z Ullersdorf skazany w Kłodzku na 310 talarów lub 33 dni więzienia, a ks. Fliegel w Raciborzu na 100 marek lub 2 tygodni więzienia.

Dziennik Warszawski podaje następujący najwyższy reskrypt, wydany do ministra spraw wewnętrznych:

„Aleksandrze Jerzewiczu. Z wielkiej łaski Opatrzności boskiej, przeszło dwieście-tysięczna ludność grecko-unicka, mieszkająca w granicach byłej chełmskiej dyecezji grecko-unickiej, powróciła obecnie na łono kościoła prawosławnego, od którego pozostawała oderwaną przeszło trzysta lat.

Przejęty pełną czci radością z takiego nader znaczącego wypadku, który spełnił się przy tak dotykalnych dowodach o głębokiem przekonaniu i szczerym pociągu ze strony duchowieństwa, jak również i o zupełnej jednomyślności pośród ludności, nie mogę nie oddać winnej sprawiedliwości zasługom osób, których rozsądna troskliwość i prawowita działalność, przyczyniły się do pomyślnego rezultatu tej wielkiej sprawy.

Tak, troskliwa działalność ministra oświecenia publicznego w ciągu sześcioletniego zawiadywania przezeń sprawami grecko unickiemi, a w szczególności, zupełnie skuteczne jego starania o należyte urządzenie świątyń, o zaopatrzenie parafij w światłych i godnych pasterzy, wraz z udoskonaleniem wydziału duchowno-naukowego, miały pod tym względem ważne i całkiem dobroczynne znaczenie. Zaszłe w grudniu roku zeszłego, za oddzielnym w tym przedmiocie rozkazem moim, odstąpienie zarządu sprawami unickiemi pod wasze zawiadywanie, przypadło jednocześnie z powstałym pośród ludności grecko-unickiej ruchem, ku połączeniu się napowrót z kościołem prawosławnym. W tych ważnych okolicznościach, z szczególnie przezorną troskliwością i postępując bez zboczenia według moich wskazówek, postaraliście się, za pomocą szeregu zupełnie odpowiednich właściwości i ważności sprawy, środków, utorować drogę do spokojnego i pomyślnego jej rezultatu i tem usprawiedliwiliście zupełnie moje niezmienne dla was zaufanie. Uważając sobie za szczególną przyjemność wynurzenie wam mojego szczerego podziękowania i zupełnego zadowolenia, jednocześnie uznaję z głęboką wdzięcznością zasługi jenerał gubernatora warszawskiego, jenerał-adjutanta Kotzebuego, który od samego objęcia w zarząd powierzonego mu przezemnie kraju, przyjął sprawę grecko-unicką szczególnie blisko do serca i poświęcając jej stałą, najgorliwszą uwagę, wielce przyczynił się do pomyślnego jej skierowania i skutecznego załatwienia.

Poruczając waszej troskliwości starania o najprędsze i zupełnie dostateczne zaspokojenie wszystkich potrzeb nowo połączonych napowrót z kościołem prawosławnym świątyń, a w szczególności o zaopatrzenie ich w niezbędne do odprawiania nabożeństwa przedmioty, zupełnie jestem przeświadczony, że napotkacie w tym wypadku nietylko gorliwą pomoc właściwych władz, ale i powszechną żywą życzliwość, jaka już ujawniła się w prywatnych ofiarach, na rzecz odtąd współwyznawczej nam Rusi chełmskiej.

Pozostaję dla was na zawsze życzliwym.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

„*Aleksander.*“

19. czerwca (1. lipca) 1875 r.
W Warszawie.

Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie przesyła nam pismo następujące:

Niniejszem upraszamy Szanowną Redakcję o łaskawe zamieszczenie następującego ogłoszenia:

W obec pogłosek, jakie w ostatnich dniach rozeszły się po mieście, o brakach w kasie Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie, stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką, Rada zawiadowcza w pełnem poczuciu odpowiedzialności, ciężącej na niej w obec statutu Towarzystwa i ustaw ogólnych, podaje niniejszem do wiadomości członków, co następuje:

I. iż w istocie okazały się w kasie braki wynikłe ze sprzeniewierzenia, którego wina ciężży na byłym kasjerze Zygmuncie Medveczkym;

II. iż braki te wynoszące 7 695 zł., na które znalazło się pokrycie od byłego kasjera, do 2.000 zł. zostały w zupełności pokryte, tak, że fundusze Towarzystwa nie ponoszą żadnego uszczerbku i nie zachodzi potrzeba odpisywania, ani z udziałów ani z funduszu rezerwowego, ani też z przyszłych zysków;

III. iż ścisła kontrola kasy, zaprowadzona regulaminem przez Radę zawiadowczą po ostatniem walnem zgromadzeniu wprowadzonym w życie, a która głównie przyczyniła się do wykrycia braków, została obecnie tak zaostrzoną, że na przyszłość nie może się nic podobnego powtórzyć;

IV. że walnemu zgromadzeniu, które do zatwierdzenia przyszłego kasyera wkrótce zwo-

---

coraz rzadziej spotyka. Przed nim roztaczał się obszerny dziedziniec pokryty piękną murawą lubo w miejscach wyjeżdżonych nieco piaskowaty; okolony on był porządnemi i obszernemi budowlami gospodarskiemi z dwoma wjezdnemi wrotami po dwóch bokach, które dawnym obyczajem z góry związane belką z furtkami i schodkami obok, pokryte były słomianemi daszkami. W samym środku dziedzińca znajdowała się głęboka studnia z korytami po obu stronach, przed którą kłaniał się ustawicznie skrzypiący żuraw, a sięgając do jej głębi dobywał zimną i czystą jak kryształ wodę, ku pożytkowi ludzi i domowego dobytku. Dworek od dziedzińca jeszcze oddzielony był małemi sztachetkami, które osłaniały od szkody kwiatki przed oknami sadzone, ganek zwracał się ku wschodnio-południowej stronie. Po za dworkiem, dość obszerny sad osłaniał domostwo bogatą swą zielenią i staremi drzewami, które gęsto, zwłaszcza przy budynku, podszyte były krzewami bzów i czeremchy. Do ogrodu przytykał od strony prawej i za dworkiem ku zachodowi, pięknym kobiercem murawy podszyty gaj brzozowy, w którym co raz głębiej, co raz więcej przerzucała się sosnina, aż wreszcie gaj przemieniał się w poważny i tajemniczo szumiący bór sosnowy. Tu z małemi przerwami ciągnęły się dalej lasy, których główną wagę stanowiła puszcza Różańska. Od strony zaś wschodnio-południowej dworku, czyli od frontu po za budowlami gospodarskiemi, grunt lekką pochyłością staczał się na blizką łąkę, którą wstęgowem korytem przerzynała mała struga, Morochanką zwana.

Był to ranek jednego z ostatnich dni czerwca, słońce otoczone lekkiemi różowemi chmurkami podniosło się już nieco do góry, po nocy pogodnej siwo-biała, brylantowemi kolorami połyskująca rosa świeciła na listku każdym i na murawie obszernego dziedzińca w Hrożówce, a gdzie je ludzka otrąciła noga, ciemniał ślad jakby tropy po śniegu. Woń bzów i czeremchy napełniała powietrze. Cicho było we dworku, bo zaledwie czeladź ruszać się zaczęła, już wszelako stary Lutomski ukazał się na ganeczku. Był to mężczyzna wzrostu średniego, zbudowany silnie, ogorzały, twarzy poważnej, wąs siwo szpakowaty zwieszał mu się swobodnie niżej brody; twarz zaś nabierała pewnego wyrazu surowości przez to jeszcze, że dla drżącej ręki nie mogąc się często golić, pozwalał po parę tygodni odrastać siwej i szorstkowatej brodzie. Lutomski ubrany był w szarym dymowym kitlu, z pasem rzemiennym w długich butach juchtowych i słomianym kapeluszu. Jako oznaka władzy, czy nad stępakiem czy też może czasem i nad krnąbrnym jakim wyrostkiem zwieszał mu się u prawej ręki na rzemyku porządny Boćkowski bizun — w sarnią łapkę oprawny. Wyroby Boćkowskie tak były niegdyś pod tym względem wsławione, że je na całą Polskę rozkupywano, a faktem jest historycznym iż gdy Szwedzi nałożyli byli na Boćki haracz wojenny, miasto w braku monety wypłaciło go samemi wyrobami swemi — alias, dyscyplinami, bizunami, harapami i t. p. Narzędzie to wszelako w ręku starego Lutomskiego było pono straszne jedynie dla siwego stępaka, który nie raz korzystając z zapatrzenia się swego pana w pole, niby to od niechcenia i z nienacka nawracał ku domowi, co najgorzej starego gospodarza niecierpliwiło; w takim też wypadku, siwek dostawał oprócz wielu epitetów, które nie wiemy o ile go obchodziły, kilka zamaszystych pod brzuch monitorów. (C. d. n.)

Różności.

* **Stosunki emigracji w Monachium.** Odbieramy następującą korespondencję z Monachium: „Po upadku pełnego bolu i bohaterstwa powstania 1863 r. ostatki niedobitków zgnębione nieszczęściem ojczyzny, lecz dumne z dopełnienia obowiązku, rozpierzchły się po całym świecie, lecz że nie jest moim celem opisywać dzieje całej emigracji, przejdę wprost do tej cząstki, na którą kilka lat patrzałem.

Bawarja, kraj który przed stu laty przyjął pierwszych wychodźców polskich, osierocona w 1864 śmiercią króla Maksymiliana, prawdziwego ojca narodu, przyjęła w swe progi sieroty polskie, bo chociaż policja tutejsza z niewiadomych powodów wzbroniła pobytu emigrantom, to przecież mieszkańcy oparli się temu i na swą odpowiedzialność wziąwszy emigrację przybyłą tutaj, utworzyli komitet, który zebrawszy dość znaczne sumy, zaopatrywał niezamożnych, lub też wyszukiwał zajęcia odpowiednie zdolnościom; szkoła politechniczna i uniwersytet uwolniły od opłaty, chcących się kształcić, hotele i prywatni właściciele odstępowali bezpłatnie, lub po znacznie zniżonych cenach mieszkania, słowem zrobiono wszystko, by ulżyć przykrej naszej doli.

Emigranci polscy po przybyciu do Bawarji, powzięli myśl założenia Towarzystwa, już to celem porozumienia się, już by wziąć w opiekę młodszych braci; utworzono Tow. pod nazwą „Bratniej pomocy“, którego członkowie bądź wyszukiwali zajęcia nowo przybyłym, bądź też nierozumiejącym języka niemieckiego służyli za tłumaczów. Towarzystwo to nie trwało jednak dłużej nad parę miesięcy z powodu, iż przeważna część członków jego, obałamucona przez wrogie nam żywioły, udała się do Ameryki, gdzie jedni dotąd zamieszkują, drudzy zarobiwszy cokolwiek pieniędzy, powrócili do Europy, wielka zaś część znalazła grób walcząc za obcą sprawę. W jakiś czas po rozjechaniu się pierwszego Towarzystwa, utworzono drugie, pod nazwą „Gmina“, które wziąwszy za podstawę organizację ogółu, przetrwało lat dziesięć, t. j. do dni dzisiejszych. Tym, którzy bliżej nieznali emigracji, wydawać się może bardzo łatwem utrzymanie na wodzy pewnej liczby udręczonych moralnie, a w zupełności materjalnie ludzi, dla których w perspektywie stoi ciężka praca, a przytem zupełna niepewność jutra, wynikająca nie tyle z rozporządzeń Stwórcy ile ze złośliwości ludzkiej; drugą trudność stanowi źle zrozumiana równość, która bywa rozciąganą przez krótko widzących aż do obowiązku zaparcia się gruntownego zdania, lub jasnego na rzecz poglądu, słowem przewodniczący emigracyjnym kółkom mają do zwalczenia na każdem kroku ogromne trudności, które bardzo łatwo wytłumaczy sobie ten, kto rozważy, że emigracja będąc zbiorem ludzi, z których każdy odebrawszy odrębne wykształcenie, chce rzecz podług swego zdania traktować, a nieumiejąc częstokroć położyć granicy pomiędzy wolnością i swawolą, w zjednoczeniu musi na siebie podpisać (jak mniema) cerograf, krępujący silnie jego wolę.

Do plag emigracyjnych należą bez wątpienia ci, którzy bez słusznego powodu na emigrację przybywają: są to po największej części indywidua, niemające żadnej styczności z tak zwanem „przestępstwem politycznem“, są też pomiędzy nimi tacy, co z umysłu wysłani zostali po to, aby nie przebierając w środkach, szerzyć gangrenę, i tym sposobem dowieść ślepej Europie, że walczący za niepodległość Polski są istotami pozbawionemi wszystkiego, co daje prawo do nazwy człowieka.

Niechcąc znudzić czytelnika opowiadaniem położenia ludzi, którzy dziś jako niepotrzebni może mniej zajmują niektórych mieszkańców Polski, nie będę obszerniej rozwodzić się nad przedmiotem, któremu mógłbym wiele jeszcze słów poświęcić, a przystąpię do głównej treści tej korespondencji, to jest, do losów Towarzystwa, w które zawiązała się przeważna część emigracji, zamieszkującej Monachium.

W krajach, które zamieszkała emigracja z r. 1864, potworzyły się różne kółka, które chociaż działały w jednym celu, stawały się częstokroć powodem nieporozumień, wynikających z odrębnego zapatrywania się na przedmiot, a Towarzystwo w Monachium o tyle było szczęśliwsze, iż stosownie do praw tutejszych musiało otrzymać pozwolenie rządu, który stawiał swoje warunki; pomiędzy temi najwięcej sprzyjający rozwojowi Towarzystwa było ograniczenie towarzystw do jednostki, przezco byt „Gminy“ zapewniony został na zawsze.

Głównem zadaniem Towarzystwa było i jest dotąd, wzajemna pomoc pod każdem względem, oświecanie się bądź to przez rozpowszechnianie pomiędzy emigracją dzieł naukowych i historycznych, (których mały zbiorek z prywatnych, przeważnie lwowskich datków, biblioteka „Gminy“ posiada), bądź też przez rozpatrywanie spraw ojczystych podług zapatrywań gazet (których dawniej kilka a dziś tylko *Gaz. Nar.* bezpłatnie przesyłaną Towarzystwo posiada), bądź też przez publiczne wykłady i odczyty.

Tu wymienić muszę najzacniejszego z kapłanów polskich księdza Kazimierza Żulińskiego, który przez czas pobytu w Monachium, będąc kapelanem emigracji, a ujmując dobrocią serca i łagodnością słów, wypowiadających częstokroć gorzką prawdę, potrafił sobie zasłużyć na miłość ogólną, która spowodowała emigrację do wypisania na świadectwie cnót tego czcigodnego męża następujących wyrazów:

„Dla biednych piskląt, którym matkę wzięto
Bóg ciebie zesłał na ziemię,
Byś głosząc sercem jego prawdę świętą,
Umniejszał niedoli brzemię,
Spełniłeś godnie rolę apostoła,
Stając przykładem wśród braci;
My wieńczym laurem skroń twoję dokoła,
Polska ci resztę zapłaci!“

Towarzystwo postanowiło wzajemną i ścisłą kontrolę postępków, i nietolerowanie niczego, co tylko mogło by plamić imię Polaka; ten ostatni punkt rozciągnęli stowarzyszeni bez wyjątku na wszystkich, stale, lub czasowo przebywających tu emigrantów, i nieszczędząc w całem znaczeniu tego wyrazu, zapominających obowiązku prawego Polaka, albo karało moralnie sądem, przez siebie składanym przestępców, albo gdy przestępstwo było donioślejszem, oddawało winnych w ręce władz miejscowych. Tym to sposobem emigracja tutejsza potrafiła zarobić na dobre imię dla siebie, a gdy który z mieszkańców miał jakie pretensje do emigranta, udawał się wprost do Towarzystwa, a to załatwiało wszystko, co tylko pod jego atrybucje mogło podpadać, i ztąd zyskało niejaką powagę, a nie dawniej jak przed miesiącem wszystkie poważniejsze gazety tutejsze wypisały publiczną temuż pochwałę.

Lecz znajdą się wszędzie tacy, którzy albo ze złej woli, albo nie potrafiwszy nic dobrego zrobić, starają się popsuć już zrobione; przed paru laty zjawiło się tutaj indywiduum z imienia, nazwiska, narodowości i tendencji wówczas nieznane; jegomość ten rodem z Galicji, nie emigrant, ogłosiwszy się byłym mieszkańcem Zabranych prowincji, i potworzywszy rozmaite baśnie o wysokiem posłannictwie jakie ma spełnić, zaczął swą czynność od zachęty do deptania wszystkiego, co dla człowieka może być święte, zaprzeczaniem istności Boga, i znieważaniem imienia Jego publicznie, wszczepianiem sobkostwa i materjalizmu, słowem jedna z tych istot, która nie potrafiwszy wznieść się nad poziom, zabijającą wonią stara się niszczyć wszystko, co zacne i uczciwe, by tym sposobem utorować sobie drogę, dziś do zrobienia pieniędzy, jutro na szubienicę, rękami sprawiedliwości wzniesioną.

Z pomiędzy domów familijnych bawarskich odznaczał się tu jeden, którego szczególniej kobiety sprzyjały przybyłej tu emigracji, a ponieważ posiadała rodzaj garkuchni, wszystko tam się gromadziło. Zamożniejsi płacili za siebie, a za biednych — chyba Bóg zapłaci; jegomość o którym mowa zwąchawszy, że interes zrobić można, potrafił podszepnąć jednej z córek słowa ognistej miłości, lecz ojciec tej familii, człowiek bardzo zacny, przeczuwszy sercem rodzicielskiem zdradę, zabronił mu wstępu, córka zaporę przełamała, ojciec dostawszy krwotoku, będąc jak przedtem cierpiącym umarł, zostawiwszy amantowi parę tysięcy florenów w spadku, odtąd zaczął się geszeft. — W Monachium od paru lat zgromadza się znaczna ilość młodzieży rodem z Polski, którą rodzice tu wysyłają, celem zrobienia z niej w przyszłości ludzi. Młody jak zwykle młody, lubi pohulać. lubo mniej zamożni rodzice nie dostarczając obficie gotówki, zmuszają synków może raz pierwszy myśleć na serjo — nad sposobami zkąd jej dostać. Kwestja niedawno w gazetach rozbierana, odkryła czytającej publiczności, że są wszędzie poczciwcy, którzy z dobroci serca oddają ostatni grosz biedniejszym, w zamian za prosty kawałek papieru, na którym często wypisane bywa piętno hańby, pod pseudonimem Sola-weksel. Ponieważ jegomość, o którym mowa, pobierał ostatnie nauki w części Polski, która o wiele przewyższyła pod względem spekulacji giełdowej dwie inne części trójcy, wszedłszy z wszystkiemi lichwiarzami tutejszymi w zmowę, obmyśliwszy planik, zaczął operacje propagandą: że o tyle tylko człowiek spełnia posłannictwo na tym padole boleści, o ile potrafi wyzyskać wszystko na swą stronę i o ile użyje. Słowa tak doniosłe nie uderzały grochem o ścianę, rzucone ziarnko zeszło dość bujnie, zaczęły się bachanalie i orgie, których był duszą, a dając dobry przykład, tak zaszczytnie wywiązywał się z przodownictwa, i takie z prawdziwym absyntem lub koniakiem dokazywał cuda, że nawet nieprzytomni okrzyknęli go bohaterem, a w miejsce laurów, którym zwykle wieńczą głowy półludkom, na ogromnym pargaminie wypisawszy imię nieśmiertelnika, obnosili uwieńczonego gałązkami winnej latorośli na własnych barkach po sali — krzycząc hurra! — Któż wie jak daleko zaszli by odurzeni, gdyby nie palec Boży, który powstrzymał nierozwagę, albowiem po jednej z tak ich niewinnych uciech znaleziono w kanale zwłoki ośmnastoletniego młodzieńca, a po sprawdzeniu przekonano się, że zmarły jest rodem z Polski, nazywa się Stelmowski, był uczniem politechniki z której dobre wynosił świadectwa, lecz zacząwszy (w wolnych godzinach) pobierać prywatne lekcje u nowego bohatera, ogłuszony dźwiękiem kieliszków i hukiem wysadzanych korków, straciwszy równowagę padł... a stary ojciec zawiadomiony telegramem biegł dzień i noc po to... aby ujrzeć martwe lica ostatniego dziecka, i zapłakać nad grobem biednej ofiary chciwości.

Jeżeli by ów bohater złego posiadał choć cząstkę tego, co zwą sumieniem, zdezwać by się to w nim musiało; lecz to wyraz dawno już wykreślony ze słownika, którym się posługuje; wypadek wyż opisany położył tylko koniec bachanaliom. Zresztą już i tak kamień węgielny pod zamierzoną budowę został podłożonym, nie wmurowano weń dla pamiątki pargaminów, lecz posłużył za tron nowemu łaskodawcy, z którego wysokości pokazywał obałamuconemu tłumowi prawdziwe złoto, żądając w zamian małej rzeczy... zapełnienia kilkunastu literami próżnych miejsc na wekslach, z dodatkiem (z góry) małego wynagrodzenia 20% na miesiąc, a w razie niespłacenia w czasie — podwojenia sumy itd. Znalazło się jednak bardzo wielu pomiędzy młodzieżą, którzy nie patrząc przez modne szkiełka, bystrym wzrokiem dojrzeli przepaści, która ich gła pochłonąć kilku mniej bacznych rodaków. Związawszy się silnem ogniwem, postanowili położyć koniec złemu. — Lecz czegoż złość nie dokaże? Szajka wekslowych niewolników lichwiarza, z rozkazu tegoż utworzyła spisek, którego wynikiem było ogłoszenie ludzi dobrej woli, towarzystwem „Jezuitów“. Tym co nie znają bliżej tutejszych stosunków, mogło by się to wydać śmiesznem, lecz jeżeli łaskawy czytelnik posłuchać raczy, może potrafię mu dowieść, że nie można było w śmiech obracać z całą przebiegłością obliczonego łotrostwa. Wszyscy zapewne wiedzą, że od paru lat zaczęto w Niemczech systematycznie prześladować (nawet w pojęciu prawdy) dobrych katolików. Nie będę wchodzić w powody, bo te do charakteru mej korespondencyi nie należą, lecz powiem tylko że w czasach, gdy się to co opisuję działo, kazano wszystkim członkom towarzystwa Jezusowego opuścić granice Niemiec. Otóż nasz lichwiarz, który przy braku zupełnym wychowania, posiada wielki s do wszystkiego co na krzywdę bliźnich obrócić może, usnuł sobie planik, zrobienia wszystkich, którzy mu na drodze staną — plenipotentami wypędzonych jezuitów, a w razie gdyby się to nie udało, podciągnięcia krnąbrnych pod zarzut twor towarzystwa w celu politycznym, co podda Białego cara zmusiło by (złożywszy paszporta acta), wyrzec się nadziei oglądania rodziny na skiej ziemi. Lecz jeden niepozorny człowie przeszkodził temu. — Mieszka od dziesięciu la Monachium pewien emigrant z ostatniego pow nia, nazwiskiem R., małomowny, cichy, skry nie pierwszej już młodości, czy skutkiem nieszczę które przeszedł, czy też z innych powodów, wyglądający jak mieszkaniec grobu; kto on jest, zkąd, czem się zajmował, nikomu o tem nie mówi, lub bardzo niechętnie, a co myśli to sam wie tylko. Latem ubrany w długą czamarę, zimą w wyszarzaną gunię (pamiętającą podobno czasy powstania) i czapkę baranią z białym jełunem, którą służąc w oddziale Atamana Wyleżyńskiego jak mówi, nosił; zyskał on sobie tutaj miano fanatyka i oryginała; a ponieważ może zanadto jest ostrym i otwartym w wypowiadaniu zdań, potrafił zjednać sobie nie-

łanem zostanie, będzie dana sposobność, przez specjalną komisję, w tym celu wybrać się mającą, zbadać stan sprawy, przekonać się o pokryciu braków, tudzież o zaprowadzeniu ściślej kontroli, zapobiegającej powtarzaniu się podobnych nadużyć.

We Lwowie dnia 13. Lipca 1875.

Zastępca prezesa, *Fr. Bałutowski*, w. r. Sekretarz *Dr. T. Skałkowski* w. r.

Oryginał znajduje się w Dyrekcji, który Szan. Redakcja sprawdzić może.

Z Izby sądowej.

(Ciąg dalszy.)

Wypierała się tego wszystkiego w sądzie Semenowa, choć już nie mogła jak wprzód co krok groźby miotać, wypierał się też Stefan, który zupełnie zaufał Semenowej, gdy widział, że ona wszystko tak mądrze ułożyła, i tak się dzielnie bronić zdołała. Gdyby to tylko ksiądz i wójt dali się byli odstraszyć i „panów komisji“ nie byli sprowadzili której sobie Semenowa tak nie życzyła!... Bo panowie nie uwierzą tak na ślepo jak prosty chłop! A tu żandarm jeszcze przyszedł, aby oboje z aresztów wyprowadzić do Wiśniowczyka, by tam byli obecnymi przy komisji.

Ale co tam! nasza Semenowa nie w ciemię bita. Właśnie dla bezpieczeństwa skuł żandarm oboje winowajców i ustawił ich pod aresztem; sam zaś niecierpliwy wysiadł, wyglądając fury.... Semenowa użyła więc tej sposobności, aby szepnąć Stefanowi do ucha program dalszego postępowania:

— „Stefane — mówiła łasząc się — bij sia Boha i woźmy wsio na sebe; ja budu do tebe do Zołoczewa chodyła, i tobi szmatie prała, ta jisty nosyła, a jak wyjdesz za dwa, za try lita, to sia ze mnoju ożenysz“.

Głęboko utkwiły te słowa w pamięci Stefana, i kierowały jego wolą wtenczas nawet, gdy się okazało, że Semenowa swojej obietnicy w żaden sposób dopełnić nie może.

Sekcja trupa wykryła, że przeciw Semeonowi Semeraz działano w oczywistym zamiarze morderstwa i w taki sposób, iż trudno aby jeden człowiek go zamordował. Powalonego o ziemię gnieciono kolanami w piersi i boki, a rękami musiał dzielnie się bronić, gdy zdarcia skóry znajdowały się mnogie po obu ramionach i rękach. Dusił też leżącego ktoś oburącz za gardło, tak silnie aż chrząstka tarczowa prostopadle pękła, i palce złoczyńcy — po jednej stronie szyi oba wielkie, po drugiej reszta 8 palców, ślady niezatarte pozostawiły. Przedewszystkiem zaś za pomocą silnego uderzenia tępem a twardem narzędziem trafiono Semena z taką pewnością w najdelikatniejszą część czaszki mózgowej, bo w samą skroń lewą, iż kość skroniowa w kształcie gwiazdy pękła. Zadano cios widocznie stojącemu, bo głowa uderzeniu się poddała, gdyż zewnątrz tylko wklęsłość wielkości jaja gołębiego, a w środku widoczną była mała ranka.

Skutek obu morderczych usiłowań, tak przy skroni jak u szyi był koniecznie śmiertelnym, nawet ostatnie dobitniej niż pierwsze zamiar morderczy wyjawiało, tylko że wewnątrz nie znaleziono wyraźnych śladów uderzenia; wnioskowali więc rzeczoznawcy, że duszenie miejsce miało albo równocześnie z uderzeniem w głowę, albo zaraz w następujących momentach nastąpiło, tak iż przez nagły napływ krwi ku głowie, śmierć, przez zewnętrzne nadwerężenie mózgu spowodowana, znacznie przyspieszoną została, i następstwa uduszenia we wnętrznościach rozwinąć się już nie miały czasu.

Jednakże czyn zbrodniczy także pozostawił ślady dalsze, formalnie piętnując złoczyńców. Albowiem Stefan Myśków 6go dnia po wypadku na ciele oglądany, na czole, na szyi i po obu uszach był podrapany, i okazywały też obie ręce mnóstwo po dobnych z paznokci pochodzących uszkodzeń. Także Zośka Semeraz na prawem przedramieniu była nieco podrapaną, a na zewnętrznej stronie górnej części ramienia były dwa sińce pochodzące z uszczypnięcia palcami. Semenowa zaś broniła się, że te uszkodzenia pochodzą z powiązania ręki przez byłego wójta Olejnika, i gdyby nie udowodniono świadkami kłamstwo, możnaby było jej wierzyć.

Daleko niefortunniej bronił się Stefan, uszkodzenia — prócz tych przy uszach, które znów Olejnikowi przypisuje — datując od wypadków, które dawno bo tygodniami poprzód miejsce miały; a tu rzeczoznawcy uznali, że nie więcej niż 6 dni przed tem uszkodzenia te nastąpić były mogły.

(Ciąg daalszy nastąpi.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 15. lipca b. r. z uderzeniem godziny 6 wieczorem w sali ratuszowej Na porządku dziennym: 1) Wnioski w sprawie zamknięcia cmentarza Grodeckiego. Sprawozd. p. radny dr. Karcz. 2) Wnioski względem urządzenia ekspozytur straży bezpieczeństwa publicznego po dzielnicach miasta Lwowa. Sprawodz. p. radny Aleksandrowicz. 3) Projekt otworzenia nowej drogi między ulicą Gródecką i Janowską. Sprawozd. p. radny Zbrożek. 4) Wniosek w sprawie przedłużenia najmu lokalu w realności pod nr. 140 m. na areszta miejskie na jeden dalszy kwartał. Sprawozd. p. radny Piątkowski. 5) Powzięcie postanowienia co do zawieszenia posiedzeń Rady miejskiej z powodu prawdopodobnego braku kompletu.

— Wczorajsza *Gazeta Lwowska* donosi: JEx. p. namiestnik spędził noc dzisiejszą spokojnie.

— Przedwczoraj odbył się w Zakładzie dla ciemnych popis publiczny w obecności pp. wiceprezydenta Bartmańskiego, Podlewskiego, jako delegata Wydziału krajowego, ks. Władysława Czartoryskiego, dyrektora zakładu, ks. kanonika Morawskiego, wicedyrektora zakładu i bardzo licznej publiczności. Egzamin odbył się z religji, czytania deklamacji, rachunków, pisania, historji polskiej, geografji, naturalnej historji, technologji i z muzyki. O robotach ręcznych uczniów i uczennic pisaliśmy już dawniej. Popis w ogóle wypadł świetnie, co zawdzięczać należy przedewszystkiem państwu Makowskim kierownikom Zakładu. Po egzaminie ks. Jerzy Czartoryski rozdzielił pomiędzy uczniów sprawione przez siebie nagrody. Elewów było w tym roku w Zakładzie 21, z tych 11 dziewcząt a 10 chłopców. Mimowoli nasuwa się tu pytanie, kiedy też podobne Zakłady będą u nas krajowemi.

— Stowarzyszenie „Ognisko“ w Wiedniu przysłało do administracji *Gazety Narodowej* na pomnik dla śp. Libelta 6 złr., na nagrobek śp. Ruprechta 6 złr. Nadto przysłali na nagrobek Ruprechta; Wolski z Meleśeic 2 złr., Jarmelski z Leszczowatego 2 złr Dla biednej z 5 dzieci nadesłano do admin. *Gaz. Nar.*: Józef Światopełk Zawadzki 5 złr., Wiewiorowski z Brodów od siebie i przyjaciół 7 złr. 40 ct.

Dla braku miejsca we własnem mieszkaniu złożył na pomieszczenie gości przyrodników pan Marcin Prugar w administracji *Gazety Narodowej* 10 złr.

— Z danej na korzyść Zakładu głuchoniemych zabawy ogrodowej dnia 5. b. m. w ogrodzie strzeleckim, wpłynęło brutto 337 złr. a po odtrąceniu kosztów pozostało w kasie czystego dochodu pięćdziesiąt cztery guldenów. Deszcz, który w poprzedzającą niedzielę przeszkodził tej zabawie, oraz słaby udział publiczności w poniedziałek, którego to dnia zabawa ta odbyła się, były przyczyną, iż pomimo gorliwych starań i zabiegów komitetu dochód wypadł tak skromnie. Wszelka zaś zasługa choć małego powodzenia tej zabawy należy się paniom, które zajęły się zebraniem fantów na loterję i rozprzedażą losów. Pani Romanowiczowa, która zebrała około 50, a p. Mokrzycka 30 fantów, jak niemniej pan Rauch kupiec, ofiarowawszy dla Zakładu 300 funt. legomin, najwięcej przyczynili się do uratowania od deficytu z urządzonej zabawy. Komitet więc ma sobie za szczególny obowiązek wyż wymienionym dawcom, jako też i innym paniom, zajmującym się sprzedażą losów złożyć podziękowanie za ich najlepsze chęci i trud podjęty dla dobra Zakładu

— Przestroga dla chorych. Odbiera my następujące pismo: „Odkryłem nowy rodzaj zarobkowania, o którym pewnie dotychczas nie wszyscy wiedzą, wprawdzie podły i nikczemny, nie przeszkadza to jednak, by mu się wykształceńsi nawet żydkowie oddawać nie mieli. Przybywszy po radę lekarską do Lwowa, chciałem się udać do znanego mi oddawna lekarza; w tym celu wezwałem kelnera hotelu, do którego zajechałem, by mi wskazał drogę do niego, a ten dał mi w swem zastępstwie słusznego, rudego, wybladłego, średniego wieku żyda, typ prawdziwy lwowskiego faktora z Zarwanicy, oświadczając, iż ten właśnie jest faktorem w usługach poszukiwanego przezemnie lekarza. Już w pierwszej chwili powziąłem nieufność do mego cicerona, lecz cóż mi na tem mogło zależeć, skoro osobiście znam doktora. Wyruszamy więc w drogę i wkrótce zamiast znanego mi lekarza, znalazłem się u jakiegoś żydka, który robiąc minę wielkiej powagi naukowej, zaczął spoglądając przez czarne okulary, robić różne, śmieszne i dziwaczne diagnostyczne spostrzeżenia; wyczekiwałem cierpliwie końca tej komedji, udając, iż jestem do głębi duszy przeświadczony o słuszności jego spostrzeżeń, w tem usłyszałem lekki szelest, a zwróciwszy się do drzwi wchodowych, spostrzegłem mego faktora, dającego czcigodnemu medykowi jakieś kabalistyczne znaki w rodzaju cyfer, był to, jak sądzę, rodzaj porozumienia się między tymi poczciwcami, ile mi za tę cenną radę zapłacić wypadnie. Tym postępkiem do żywego oburzony wyszedłem, zostawiwszy szanownego eskulapa jak fizyka w jego buduarze, a powróciwszy do hotelu, prosiłem o wezwanie do siebie mego lekarza, który uśmiawszy się z mego przypadku, opowiedział mi co tu przytaczam:

„U nas we Lwowie zawiązała się spółka trzech faktorów, którzy rozrzuciwszy swe sieci po wszystkich hotelach, wyłapując chorych, przybywających o tej porze po radę lekarską do lekarzy znakomitszych, i prowadzą ich mimo podanego adresu, do zostających w porozumieniu z nimi, lekarzy żydków. Ci obdzierają chorych, a na podstawie układu dzielą się z faktorami na pół, wydartym czasem ostatnim groszem.

Jeden z tych panów podpisuje się nawet Dr. Często dowie się chory jeszcze we Lwowie, że został oszukanym. zwykle jednak będąc pewnym że zasięgnął rady Dr. Bertlefa, Rektorzyka lub Fingera, powraca do domu, a poniosłszy znaczne koszta bez celu, popada w zwątpienie co do swego stanu.“

Zwracamy uwagę policji na tę okoliczność, bo jeżeli krzywdę na majątku czyniący ulega karze, o ileż więcej karygodnym jest cios wymierzony przeciwko zdrowiu człowieka.

— Dla naszego kopca Unii Lub. przyczynili się pp. Geistlerowa ogrodniczka pół korcem nasienia trawy na szkarpy, Golczewski i Michalski znaczną ilością ćwieków, Schuman A. i Swietlich grubszą reparacją kowalską, Sanciewicz jedną sofą, Towarzystwo stolarzy dwiema ławkami, a żołnierz z r. 1831 J. Z. gotówką 5 złr. na robotnika, za co winną podziękę przyjąć zechcą. *P.*

— Wiadomości policyjne. W nocy z 11. na 12. bm. o godz. 11. nieznajoma kobieta zasłabła nagle na trotuarze przy ulicy Żółkiewskiej. Sprowadzona bezzwłocznie przez żołnierza policyjnego akuszerka, umieściła chorą wraz z nowonarodzonem dziecięciem u stróża kamienicy pod l. 33, na placu Krakowskim. Matka dziecięcia, jak następnie sprawdzono, nazywa się Kunda Łukawiecka i jest służącą. — Straż policyjna przytrzymała d. 11. bm. po południu chłopaka Abrahama Samuela, za podejrzane posiadanie dużej rury miedzianej. Chłopca, który nie chciał wyznać zkąd nabył rurę, oddano do sądu. — Tegoż samego dnia wieczór skradziono izraelitce Jicie Goldberg w chwili, gdy zbliżyła się do wózka z wodą sodową, chcąc napić się tej wody, zawiniątko, które położyła koło siebie na trotuarze. W zawiniątku było 11 sztuk różnej bielizny w wartości 12 złr. — Wojciechowi Dulowi, wyrobnikowi, skradziono w tym samym czasie na placu Krakowskim z kieszeni zegarek srebrny z łańcuszkiem stalowym i przywiązanym do niego talarem srebrnym. — Jan Jasinkiewicz, wyrobnik pod l. 11, przy ulicy Krupiarskiej zamieszkały, z powodu zaszłej sprzeczki zeszłego czwartku pobił swoją żonę tak nielitościwie, iż musiano ją następnie oddać do szpitalu. Małżonka pociągnięto do odpowiedzialności. — Marja Michalska, żona szewca, pod l. 100, przy ulicy Żółkiewskiej zamieszkała, podała swemu synowi pięcioletniemu Wiktorowi, choremu na febrę, przez pomyłkę do zażycia jako lekarstwo saletrzany proszek. Dziecię zażywszy takowy zachorowało jeszcze gorzej i pomimo wszelkiej pomocy lekarskiej zakończyło życie tego samego dnia. Zarządzono śledztwo karne. — W sobotę zmarł nagle w łaźni Duchińskiego Abraham Kieferbaum, krawiec, mający lat 45, w chwili, gdy wyszedł z kąpieli parowej; zaś w szynku pod l. 44, w Rynku, zginął taką samą śmiercią, Franciszek Laskowski, zarobnik, będąc mocno pijanym.

— **Nowa stacja telegraficzna** z ograniczoną służbą dzienną, otwartą została dla powszechnego użytku z dniem 9. lipca w miejscowości Sołotwinie.

— **Przemyśl.** We środę d. 14. lipca daje tutejsze Towarzystwo muzyczne koncert z współudziałem panny Teresy Brzechffy, na dochód dyrektora tegoż Towarzystwa pana Ludwika Dietz. Program następujący: 1) Vieuxtemps et Wolff Grand duo de Concert sur des themes de l'op. Don Juan de Mozart p. Dietz i p. S. 2) Meyerbeer Arja z op. „Afrykanka“ p. Brzechffa. 3) a) Bach Preludium et Fuga, b) Chopin Etude, panna G., c) Chopin Polonais. 4) Bethoven, Romance op. 50 p. Dietz. 5) Bendel Il Sospiro Grand Valse panna Brzechffa. 6) Vieuxtemps Ballade et Polonaise de Concert p. Dietz i p. S. Początek o godzinie 8ej wieczór. Biletów dostać możnna w księgarni braci Jeleniów i w cukierni p. Scholza.

— **W Krakowie** zmarł w tych dniach ks. Maciej Wójcikowski, kapelan kaplicy Potockich na Wawelu, jałmużnik przez lat 30 pani Potockiej, mąż wielce szanowany przez wszystkich, którzy go znali, prawdziwy opiekun ubogich, którym zawsze rozdawał wszystko swe mienie. Po jego zgonie jako jedyny testament znaleziono następującą kartkę: Jeżeliby fundusz wystarczył na kartkę obwieszczającą śmierć moją i dzień pogrzebu, to proszę wiedzieć, żem się urodził w Starym Korczynie d. 4. lutego 1789 r., nadto proszę dodać, żem odbył pielgrzymkę do Ziemi świętej w r. 1870, nie dla próżności, broń Boże, ale dla zachęty do podejmowania podobnej pielgrzymki. X. M. W.“

— **Grady** zrządziły dnia 4. bm. znaczne szkody w ziemiopłodach gmin powiatu Kamioneckiego Ohladowa i Monasterka. W Ohladowie obaliła burza parę budynków gospodarskich.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Stan urodzaju zboża we Węgrzech przedstawia się dosyć zadawalająco, szczególnie po deszczach, które w początku tego miesiąca plony znacznie ożywiły. Wyjątkowo uległy spustoszeniom tuczy i gradów niektóre okolice, jak to czytelnicy nasi z doniesień naszych już wiedzą — mianowicie sam Budapeszt, i jego okolice. Żniwo rozpoczęto jeszcze z końcem czerwca, w wszystkich prawie komitatach. Pszenica przeważnie jest lepszą od innych rodzai zboża, a żyto również jak u nas ucierpiało wiele z powodu spieki posuchy, tak że ziarno jest drobne i mizerne, przez co i na jakości i wadze utraciło. Rzepak dosyć obfity przedstawia plon, trudnym jest jednak do zebrania z powodu suszy. Jęczmień raptownie dojrzewając kruszy się i wkrótce go trzeba będzie sprzątać.

Kraków 12. lipca. Dzisiejszy targ, jakkolwiek zamiejscowych kupców zupełnie nie było, utrzymał przecie stałe usposobienie, które już we wtorek silnie zaczęło się objawiać. Jęczmień i owies zawsze mało jeszcze mają odbytu i dla tego ceny tych produktów pozostały bez zmiany. W pszenicy i życie ruch znacznie się ożywił, a liczny popyt sprawia fluktuacje cen i widocznej tendencji ku zwyżce.

Usposobienie targu stałe.

Płacono: Pszenicę białą za netto 170 ft. w. w. złr. 8·50—9·—, czerwoną od 7·—8·50, żółtą od 7·50—8·50. żyto polskie 160 ft. od 6·25—6 50, podolskie od 5·75—6; jęczmień browarny za 140 ft. 4·— —5·—, na paszę od —·— —·—; owies za 100 ft. 3·50—4·—; groch za 180 ft. od 8·— —9.

Nowe miary i wagi.

(Ciąg dalszy.)

Robiąc zatem miary, trzeba im dawać wysokości większe od wskazanych, tak, ażeby odległość powierzchni płynu od górnego brzegu, w miarach blaszanych mających 2, 1 i 0,5 L. pojemności, wynosiła najmniej 6 a najwięcej 12 milimetrów, w mniejszych zaś miarach blaszanych i we wszelkich cynowych, najmniej 4 a najwięcej 7 milimetrów.

Celem ułatwienia wyrobu tych miar, dozwala się na średnice nieco większe lub nieco mniejsze od wyżej podanych obliczanych; jednak przy miarach na 2 L. aż do 0.5 L. błąd nie powinien przenosić 2 milimetrów, zaś przy miarach mniejszych jednego milimetru.

Drewniane miary do płynów, na 5, 10 i 20 litrów powinny być klepkowe i mieć następujące wymiary w milimetrach:

Pojemność miary	Średnica górna	Średnica dolna	Wysokość pionowa
5 L.	214mm	190mm	214mm
10 L.	270	240	270
20 L.	340	302	340

Średnice mogą być o 5 milimetrów większe lub mniejsze. Podane wysokości pionowe są tak obliczone, że jeżeli naczynie napełni się jak należy, powierzchnia płynu przypadać będzie prawie o ¼ całej wysokości poniżej górnego brzegu, aby łatwiej było wylać.

Wszystkie miary do płynów przynosić należy do sprawdzania zaopatrzone już przez rzemieślnika znakami wskazującemi właściwą wysokość powierzchni płynu. Cechować można tylko wtedy, gdy urzędnik porównawszy miarę podaną z normalną, przekona się, że różnica od objętości właściwej nie przechodzi granicy z §. 9. porządku sprawdzania ustanowionej, a następnie uwidoczni ją dwoma znakami, leżącemi naprzeciwko siebie w kierunku średnicy od ucha idącej, mianowicie zaś: na miarach cynowych i blaszanych kroplami cyny (guzikami), a na drewnianych gwoździami płaskiemi.

§. 8. Konstrukcja i inne własności.

Miary cynowe powinny być ulane z cyny czystej, za co odpowiada konwisarz, wybijając próbę cyny i nazwisko swoje na dnie; powinny być zewnątrz i wewnątrz gładko wytoczone, na górnym i dolnym brzegu wzmocnione obrączką wałkowatą (Wulst) 4 do 6 milimetrów grubą i tyleż wysoką, tudzież zaopatrzone uchem (Fig. 1, Tab. 1).

Miary z białej blachy (Fig. 2, Tab. 1) będą podobnież z uchem, na którem u wierzchu rzemieślnik wybija swój znak, i będą na górnym i dolnym brzegu wzmocnione obrączką z białej blachy tak przylutowaną, ażeby na powierzchni miary pozostał od góry i dołu rąbek niezakryty, 2 do 3 milimetrów szeroki, który następnie wygina się na obrączkę i z tą mocno zbija. Na miarach 2 lub 1 litrowych obrączka ta powinna mieć odpowiednio na pierwszych 20, na drugich 15 milimetrów szerokości, na miarach ½ i ¼ litrowych 10 milimetrów a na mniejszych, 8 milimetrów.

Dna powinny stanowić płaszczyznę równą; powinny być równoległe od górnego i dolnego brzegu i u miar z białej blachy nie mają być prostemi wlutowanemi krążkami, lecz powinny mieć brzeg w górę wygięty. Odległość dna od płaszczyzny dolnego brzegu powinna wynosić około 2 milimetry.

(C. d. n.)

Ostatnie wiadomości.

Austrjackie ministerstwo wojny zarządziło, ażeby z powodu, iż ani cywilna procedura karna, ogłoszona okólnikiem z d. 22. listopada 1873, ani też wojskowy regulamin służbowy nie przepisuje, ażeby szeregowcom, wezwanym do sądu cywilnego na świadków, towarzyszył porucznik, na przyszłość ustał ten zwyczaj i odpadły dyety, pobierane przez poruczników.

Słychać, że ministerjum wojny zamyśla mitrallezy, które dotąd są w użyciu tylko w landwerze węgierskiej (honwedach), zaprowadzić także w armii, mianowicie każda brygada kawalerji ma otrzymać po dwie baterje mitrallez.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wersal d. 13. lipca. Zgromadzenie narodowe przyjęło ostatecznie projekt ustawy o wyższem wychowaniu 316 głosami przeciw 266.

Londyn d. 13. lipca. Posiedzenie Izby panów. Lord Penzanse, zapytuje: czy Niemcy żądały, aby Anglia przystąpiła do zasad międzynarodowych, w nocie rządu niemieckiego z d. 3. lutego do rządu belgijskiego wypowiedzianych. Lord Derby odparł: Anglia nie otrzymała takiego wezwania. Zresztą omawianie zasad abstrakcyjnych nie mogłoby doprowadzić do żadnego dalszego rezultatu. Wyrazy wspomnianej noty są tak ogólnikowe, nieokreślone, że jurysta wyłożyć ich nie zdoła. Niewątpliwem jest, że gdyby jaki rząd z groźbą wymagał od drugiego rządu narzucenia milczenia dziennikarstwu i dyskusji publicznej, byłby to akt, którby w Anglii do głębi poruszył uczucia i wywołał oburzenie.

Bukareszt d. d. 13. lipca. Izba posłów przyjęła konwencję, z Austro-Węgrami zawartą, senat zaś koncesję kolejową, przez rząd Crawleyowi daną.

Stambuł d. 13. lipca. Ogłoszony budżet za rok hedżiry **1291** wykazuje w porównaniu z budżetem za r. 1290 zmniejszenie się dochodów o **184.896** a podwyższenie wydatków o **758.902** kies. Niedobór wynosi 1,009.231, cały dług bieżący 8.877 521, a źródła skarbu, przeznaczone na pokrycie długu, 11,883.883 liwrów.

Lwów, z Izby handlowej 13. lipca.

	zł. w. a.	
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	224 —	226 —
„ Lwow.-Czern. Jassy	137 —	139 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	238 —	240 —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	87 90	88 50
„ „ „ 4 pr. w. a.	78 90	79 60
„ „ „ 5 pr. okres.	87 90	88 50
Banku hip. gal. 6 pr.	92 60	93 25
Gal. zakł. kred. włośc. 6pr.	99 —	100
Ogólnego roln. kredyt. zakładu dla Galicji i Bukowiny	90 25	90 90
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	87 25	88 —
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	92 25	93 50
Losy miasta Krakowa	15 50	16 50
„ „ Stanisławowa	15 —	16 25
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 10	5 19
Dukat cesarski	5 15	5 24
Napoleondor	8 83	8 90
Półimperjał rosyjski	8 90	9 8
Rubel rosyjski srebrny	1 60	1 68
Rubel rosyjski papierowy	1 51	1 52¼
Talar pruski srebrny	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	1 63	1 64¼
Srebro	100 —	101 25

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wiedeń 13. lipca 1875

godzina 10. minut 55 przed południem.

Akcje kred.	219 75.	Anglo-austr.	117 75
Unionsbank	100 30.	Vereinsbank	—.—
Kolei Kar. Lud.	225 —.	Kolej połudn.	92 80
Franko-austr.	—.—.	Baubank	— —
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	— —
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	— —
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	—.—
Rubel papier.	—.—.	Usposob. słabsze.	

Wiedeń 13. lipca 1875.

godzina 2. minut 30. po południu.

Akcje fran.-aus.	37 75	Węgier. kred.	214.25
Anglo-austr.	118 10.	Unionsbank	101.10
Kolej Kar. Lud.	224 75.	Nordbahn.	183 50
Kolej południo.	92.75.	Kolej Alföd.	128 —
Kolej Elżbiey	176 75.	Kolej Lw.-czer	138 —
Węg. Nordotstb.	118. —.	Vereins-Bank	— —
Wiener-Bauges.	26 75.	Węg. Ostbahn	50 50
Gal. indemniz.	87.50.	Losy z r. 1864	135 25
Franco-H.-Bank	60.25.	Verkehrsban	91 —
Losy tureckie	51 90.	Baubank-Act.	12 75
Kolej państwow.	276 —.	Bankverein	103.—
Wied. Banver.	24.50.	Losy węgier.	81 75

Usposobienie silne.

Berlin, 12. lipca. Russ. Banknoten 174.—. Credit. Act. 393 — Lombarden 165.— Galizier 102.25 Staatsbahn 502.— Rumänier 33.75 Oesterr.-Banknoten 182.90. Usposobienie: —.

Pociągi kolejowe:

Odchodzą:

do Krakowa o 5. godz. 5. m. rano, 5. godz. m. 5 wieczór i 11. godz. 28. m. w nocy. — Do Czerniowiec: o 6. godz. 50 m. rano, 11. godz. 48. m. w nocy i 12. godz. 50. m. w południe. Do Podwołoczysk i Brodów: o 12. godz. w połud., 10. godz. w nocy i 6. g. 27. m. rano. — Do Stryja codziennie o 7. godz. 22. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 8. godz. 20 m. po południu.

Przychodzą:

na główny dworzec: z Krakowa o 5. godz. 57. m. rano, 9. godz. 45. m. w nocy i 10. godz. 50. m. rano. — Z Czerniowiec: o 10. godz. 13. m. w nocy. 4. godz. w nocy i 3. godz. 5. m po południu. — Z Podwołoczysk i Brodów: o 4. g. 18 m. rano, 4 godz. 3. m. po południu i 10. godz. 58. m. w nocy. — Ze Stryja: codziennie o 7. godz. 22. m. wieczór; prócz tego w poniedziałek, środę i piątek o 8. godz. 5. m. rano.

Z Podzamcza:

odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: o 11 g. m. 2. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

LIEBIG COMPANY's

Fleisch - Extract

aus Fray - Bentos

Central-Depot: Wien, 1., Wollzeile 6—8
CARL BERK, k. k. österr. Hoflieferant.

Naszym czytelnikom, którzy Wiedeń zwiedzają, i zamyślają kupować zegarki złote, polecamy skład zegarków z fabryki pana Filipa Fromma, Rottenthurmstrasse 9, naprzeciwko Wollzeile i pałacu arcybiskupa: Ceny najtańsze w monarchii.

Przybywszy z Krakowa osiedlił się we **LWOWIE** doktor medycyny, chirurgji i akuszerji

Żegota Krówczyński

specjalista do chorób

wenerycznych i skórnych

i ordynuje codzień

od godz. 2. *do* 4. *po połud.*

przy ul. Teatralnej l. 10

(gdzie księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta).

przyjaciół. Pomimo tego, zjednoczona emigracja ufa mu i pełnił on w jej gronie przez lat pięć czy sześć urząd wójta. Jest to bicz, smagający często bez rozwagi wszystko co mu do spełnienia planów stoi na zawadzie, a posiadając zaufanie Towarzystwa, pomimo opozycyi, którą mu stawia cała galerja — dotąd wychodził cało. Sposób utrzymania a raczej zarobkowania jego jest jak on sam dziwnym, jak mówi, nauczywszy się w kraju trwonić pieniądze nie przez siebie zarabiane, a nie odebrawszy, dostatecznego wykształcenia, znalazł się na emigracyj zmuszonym zostać prostym robotnikiem, karjerę swą rozpoczął od robienia broni w któremś z zakładów szwajcarskich, przybywszy do Monachium woził ziemię i kamienie do kolei, łupał drzewo opałowe, spławiane wodą z gór. są tacy, którzy pamiętają jak padł na ulicy z głodu, bo przy dziwactwach jakie posiada, jest dumny nie do opisania, co w stosunku z emigracją, która zawsze chętnie spieszy z pomocą potrzebującym jej jest niepotrzebnem, przebywszy gorączkę tyfusową, która zdaje się zostawiła ślady na jego twarzy zawsze bladej, stał się mruczkiem i oprócz sprawy, która go zajmuje o niczem niechce mówić z ludźmi. Przed ośmiu laty to jest po chorobie, nie wiedzieć zkąd zaczął pracować nad przedmiotami należącemi do różnych rzemiosł i kunsztów, wyrabia bowiem rzeczy z wszystkich metali, drzewa, kości, kamieni, kosztowną broń, drogocenne przedmioty zbytku, a często można go zastać przy szyciu lub haftowaniu, obecnie pracuje nad kosztowną grupą przedstawiającą Polskę, którą ma zamiar posłać na wystawę do Rapperswylu. Ale wracam do rzeczy; otóż nasz oryginał będąc na wspól z innymi uczczonym mianem „jezuity“ podjął się publicznie dowieść fałszu, wytoczył proces przed sądem tutejszym, którego wynikiem było; skazanie lichwiarza na zapłacenie dość znacznych kosztów procesowych i pozbawienie mieszkańców Monachium przyjemności oglądania na ulicach miasta, twarzy „Haupthalle Schneidera“ jak go tu powszechnie zowią. — Od tego czasu rozpoczęła się walka podjazdowa, która obecnie przybrała rozmiary o śmierć lub życie.

Od lat dwunastu istnieje za granicą niejaki Józef Wilkoszewski, znany powszechnie fałszerz papierów, skazany przed kilku laty sądem przysięgłych w Paryżu na sześć lat więzienia, nie brał on żadnego udziału w powstaniu, gdyż w czasach organizacji piastując urząd, zabrał z kasy pieczy jego powierzone kilkanaście tysięcy i zdoławszy ujść ręki sprawiedliwości, uciekł za granicę, podczas rządu komuny wypuszczony na wolność wraz z innemi łotrami szpiegował dla komuny, a że dość jest zmyślnym, postarał się o tenże sam urząd w Wersalu, i w czasie wejścia Wersalczyków do Paryża na współ z niejakim Wiśniewskim (którenobecnie pełni służbę policjanta w Warszawie) wydawali rozwścieczonym zwycięzcom wszystkich Polaków, którzy się im nawinęli, i tym to dwom łotrom zawdzięczyć można, że tyle niewinnych ofiar polskich do grobu wstąpiło. Pan Józef Wilkoszewski udawszy się a raczej okpiwszy policję wiedeńską, przed którą zobowiązał się wykryć fałszerzy papierów austrjackich, uzyskał od tej rodzaj rekomendacji do władz tutejszych, które będąc tem związane, nie mogą nic mu zrobić, emigrant R., o którym była mowa już od dawna, zapamiętale ścigający Wilkoszewskiego, miesiąc temu przed sądem publicznym w sprawie dwóch oszustów Pigłowskiego i Łyszkiewicza wykazał, że Wilkoszewski sam zamyśla puszczać fałszywe papiery, a oszukawszy komisarza policji wiedeńskiej pana Leo, chciał puszczone przez siebie samego papiery (a raczej łatwowiernych, którzy się jednak nie znaleźli) złapać, by się wykazać czynnością przed władzami austrjackiemi, które kilkadziesiąt florenów miesięcznie napróżno tracą. Otóż Wilkoszewski wziąwszy się za ręce z znajomym nam lichwiarzem postanowili bądź co bądź R. do tego doprowadzić, by zniechęciwszy się opuścił ręce, albo Monachium. Pierwszą czynnością jaką ci moralni bracia syamscy dokonali, było ogłoszenie (anonim) w jednej z tutejszych gazet brukowych, stawiające Wilkoszewskiego na równi z najzacniejszymi Polakmi, którego R. niewinnie prześladuje, na które gmina odpowiedziała publicznie wezwaniem, by anonim ujawnionym został, (dotąd nikt się nie podpisał) drogą podburzenia galerji przeciwko gminie a szczególniej przeciwko R. nie zaniedbano tu niczego co tylko swawola podszepnąć może, nałożono na głowę R. tyle ciężaru, że kilku słabszych moralnie ugiąćby się musiało. On zwykle ponury, teraz ironicznie się śmieje, a słyszałem jak odpowiedział jednemu z przyjaciół, któren go ostrzegał, „dziękuję za poczciwą uwagę, lecz bądź pewnym, że jeden tylko istnieje człowiek, którego mógłbym się obawiać“, a gdy go zapytano kto jest tak strasznym, odrzekł „ja sam“.

Emigracja jak tow. Stanczyków uważa, są to ludzie, którzy niepotrzebnie porwawszy się z gołą ręką na zastępy ciemiężcy, popchnęli kraj w nędzę materjalną (niepozwalającą trwonić olbrzymich sum na błyskotki za granicami) prawda, był to może błąd, lecz ci co go popełnili szli przed dwunastu laty z gołą ręką na uzbrojone zastępy siepaczy, a w żaden sposób nie możno ich posądzić, by liczyli dla siebie na coś więcej nad śmierć, cząstka, która zdołała ujść zagłady, uważa się (jak wyż wspomniony R. często mawia) za rekonesans wysłany w dalekie strony, którego obowiązkiem zdać rachunek głównemu oddziałowi. Oddział główny, to wy wszyscy, którym los pozwala oddychać powietrzem Polski, gdy zażądacie w imie dobra ogółu naszych głów, my je poświęcić gotowi dla was, a przez was tej ziemi, na której wzrosłszy nauczyliśmy się upominać o prawa wam i nam należne, emigracja doskonale dziś rozumie, że trudno wyrąbać swobody zardzewiałą augustówką; praca w całem znaczeniu tego wyrazu, może tylko pomódz nam do zrucenia kajdan, tak skrzętnie przez nas samych z rdzy oczyszczanych; wasza rola iść naprzód, nasza... niepozostać w tyle, pracujmy wszyscy, nie zrażając się przeciwnościami; pracujmy, nie dla siebie lecz dla tych, co po nas przyjdą, zapytajmy sumienia własnego, ale wszyscy, a ono nam odpowie słowami człowieka-Boga „Kto z was niema grzechu niech rzuci kamieniem“:

Idźcie więc naprzód, ale raźniej, śmiało,
Za jasną gwiazdą, co nad Polską świeci,
A choć się strudzi tą podróżą ciało —
Z wychudłej ręki łatwiej łańcuch zleci.
Gdy wam sił braknie, wyrzeknijcie słowo
Któreby serce i dusza wydała,
My wam gotowi z naszej krwi i ciała
Złożyć ofiarę... lecz nie zapomnijcie,
Że choćby z naszej strony winy były....
Dola, łzy nasze, już je dawno zmyły!

Monachium, 26. czerwca 1875.

Kawa i Cukier

po znacznie zniżonych cenach we Lwowie

tylko

JULJUSZA lub WILHELMA ADAMA.

2984 9—10

Folwark

obok Tarnopola, przy rzece Serecie położony z 57 morgów ornej ziemi i bardzo porządnych budynków mieszkalnych i gospodarczych składający się, jest zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość u p. Dębskiego w Tarnopolu.
2967 3—3

Wysłużony **wachmistrz ułanów,** Polak 27 lat, życzy sobie przyjąć obowiązek jako **KONIUSZY** w większym majątku. W razie żądanym zgłosi się osobiście. Donieść Tarnopol pod J. D. w zamku. 2991 3—3

PŁEĆ TWARZY

MLEKO ANTÉPHÉLIQUE

czyste albo z wodą spędza

PIEGI, OPALENIE
PLAMY PO POŁOGU
ZMARSZCZKI, WYSYPKĘ, KROSTY
WYRZUTY CZERWONE
OPIERZCHŁOŚĆ
PRYSZCZE

Dostać można we Lwowie w apt. pana Mikolascha i w handlu galanteryjnym p. Strzyżowskiego. 2727 13—26

Hydronety

najnowsze, najlepsze i najtańsze sikawki ogrodowe w 5 numerach, poleca ze składu

Paul Stumpf w Mainz.

Odprzedający otrzymają rabat. 2765 2—3

VICHY

Wody mineralne naturalne.

Administracja: w Paryżu, 22, boul. Montmartre.

Grande-Grille. Choroby lymfatyczne, organów trawienia, zatory, wątroby i śledziony, kamienia etc. 272 II 4—10

Hopital. Choroby organów trawienia, ociężałość żołądka, upośledzone trawienie, brak apetytu, boleści żołądka.

Celestins. Choroby krzyża, pęcherza, zwiru w moczu, podagry, cukrzycy (diabetis) wydzielania białka w moczu.

Hauterive. Choroby krzyża, pęcherza, zwiru w moczu, dna, cukrzycy i białka w moczu.

Żądać należy, aby nazwisko źródła znajdowało się na kapslach.

Dostać można we Lwowie w aptece pana Piotra Mikolasch i E. Mendrochowitz i u p. Goldbaum.

REALNOSĆ

3033 **w Żółkwi,** 1-2

dom murowany, 2 ogródki, 2 stajnie, 2 wozownie, drewutnia, studnia kryta, zaraz do sprzedania. Dowiedzieć się można we Lwowie, Łyczaków l. 7. drugie piętro.

Produkty farmaceutyczne
i TOALETOWE

z Fabryki

pp. Montreuil braci et Comp.

w Clichy la Garenne pod Paryżem.

MAGNEZJA ANGIELSKA.

ELIXIR z PEPSINĄ, nader przyjemnego smaku, działanie jego skuteczne w upośledzonem trawieniu i nerwowych cierpieniach żołądka.

SEIDLITZ-POWDERS angielski po cenach nadzwyczaj nizkich.

Dostać można we Lwowie w aptece p. K. Mikolascha.

POMADA z POZIOMEK, dla zachowania ust w stanie świeżości i utrzymania naturalnego ich rumieńca.

RÓŻ nieszkodliwy CARTHAMINE zwany, dla nadania rumieńców i utrzymania świeżości policzków.

Dostać można te dwa ostatnie artykuły w magazynie K. Strzyżowskiego, jak również w aptece p. K. Mikolascha.
2717 23—24

Henryk Peplowski,

weterynarz,

poleca się P. T. p. gospodarzom, szczególnie w obecnym czasie, gdy bydło podpada zarazie i innym słabościom, do leczenia onego i żąda wynagrodzenia tylko 50 ct. od jednej sztuki po 14 dniowym terminie.

Mieszka w domu **Bernsteina, ul. Karola Ludwika.** 3034 1—1

Dzierżawa.

Wieś Korolówka, o ćwierć mili od miasta Kołomyi oddalona, na gościńcu cesarskim do Czerniowiec prowadzącym, i przy kolei żelaznej położona, jest do wydzierżawienia. Obszar 430 morgów, z których 343 morgów najlepszej pszennej gleby, zaś 87 morgów mniej użytecznych, do którego to obszaru za rok dodanym być może mniejszy folwarek w przestrzeni 1.0 morgów. Bliższe wyjaśnienia udziela **Aleksander Zaleski,** c. k. notarjusz w Przemyślanach. 3032 1—3

Gorzelnik wolnego stanu przez lato pełni obowiązek ekonoma przy gospodarstwie, mający praktykę tak w jednym jak i w drugim zawodzie poszukuje umieszczenia na wsi natychmiast.

Ekonom samoistny biegły w rachunkach i zastępstwie posiadłości dworskiej bezżenny, w średnim wieku poszukuje posady. 2984 3—4

Pisarz gospodarczy i **Elew** którzy już byli w obowiązkach, poszukują posady. Bliższa wiadomość w biórze wywiadowczem

J. BIRKLE
Lwów, rynek l. 40.

Esencja
z Salsaparyli Colbert.

Jeden z najdawniejszych i najskuteczniejszych środków roślinnych, krew czyszczących, w chorobach złego przymiotu (syfilitycznych), zanieczyszczeniu krwi i wyrzutach na ciele. 2723 22—24

Metoda użycia w polskim języku.

Dostać można w Paryżu w aptece p. Colbert w pasażu Colbert, nr. 7 et 8., we Lwowie w apt. p. K. Mikolascha.

Do mego **handlu** towarów korzennych i galanteryjnych, farb, papieru, win, porcelany, szkła, żelaza i drobiazgów norymberskich w połączeniu z fabryką wody sodowej

poszukuję **praktykantów**

z ukończoną II. gimnazjalną lub niższo-realną. 2995 3—3

A. W. Grot *w Sokalu.*

Uzdolniony

krawiec damski

znajdzie stałe i korzystne zatrudnienie jako

przykrawacz

w magazynie

Henryka Schwarza

w Krakowie,

gdzie osobiście lub pisemnie bliższej informacji zasięgnąć można. 3009 1—3

Der persönliche Schutz

Rathgeber f. Männer jeden Alters

pomoc w przypadłościach niemocy.

36. nakład, 232 str. z **60** anatomicz. rycinami stalorytowymi, opieczętowana w okładce. Wydanie oryginalne **Laurentiusa.**

Do nabycia w każdej księgarni, także we Wiedniu u **Carl Pohan,** Wollzeile 33, jakoteż u wydawcy, Hohestr. Leipzig. Cena 2 zł. 30 ct. 2771 29—30

Egzaminowany

Leśniczy,

teoretycznie i praktycznie wykształcony, poszukuje posady. Bliższa wiadomość pod adr. **A. A. B. B.,** poste restante Lwów. 3 04 2 3

Zakład wodoleczny

2898 **(hidryatyczny)** 2 ?

we Lwowie.

Zawiadamiam szanownych zwolenników wodoleczenia, że w tym roku tak jak lat poprzednich utrzymuję bez przerwy mój **Zakład wodoleczny w Kisielce** pode Lwowem i w *łazienkach* **Dyanny** *obok ogrodu miejskiego we Lwowie* i przyjmuję chorych w Kisielce od godz. 9—11 z rana, u Dyanny zaś, wieczorem od godz. 5—6.

Dr. Wenanty Piasecki.

LWOWSKIE

TOWARZYSTWO STOLARSKIE

we Lwowie, przy placu Dominikańskim l. 1.

poleca swój

własnemi, z **najsuchszego materjału** i podług najnowszych i najgustowniejszych wzorów wykonanemi, wyrobami obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI,

oraz wielki wybór

luster, materji na meble, dywanów, sukna na podłogi, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i mebli żelaznych

po cenach stałych i niskich.

Przyjmuje także **zamówienia** na wszelkie do zawodu jego należące roboty i uskutecznia takowe pod zaręczeniem spiesznego i dokładnego wykonania. 2946 6—8

3 pokoje z kuchnią na dole, oraz drewutnia pod liczbą **11.** na **Kurach** są do najęcia do 15. lipca. 3028 2—3

Odpowiedź ogólna i uwiadomienie.

Na tyle naraz jak z procy wypadłych wszechstronnych zapytań, odpowiadamy z braku czasu tą drogą, iż w znacznym jeszcze **zapasie** znajduje się u n s z polecenia magistratu w r. 18 2 i 1873 preparowany

Likier anticholeryczny,
Dra Raspail'a w Paryżu,

z dodatkiem korzenia w czasach morowego powietrza z wielkim skutkiem używanego, w tych dwóch latach trwogi z najpomyślniejszym bo żadnego wypadku śmierci nie mającym i mnóstwo świadectw stwierdzonym skutkiem we wszystkich prawie zakątach kraju używany. 3031 1—1

Uncja czyli 2 łuty wagi wied. po 10 c. bez opakowania, na przekazy pocztowe lub zaliczkowe z dodaniem sposobu użycia we flaszkach różnej miary rozsyła

Sekretarz magistratu w Kołomyi.

Dom Zleceń
i Skład nasion
J. JERZMANOWSKIEGO

w Krakowie,

ulica św. Jana l. 292,

poleca Szan. Gospodarzom w zdrowem ziarnie i pewnem kiełkowania:

Koński Ząb. Sadzi się na zieloną paszę od maja do końca lipca, na morg 8—10 garncy, garn. 1 zł.

Turnips angielski z zielonym odziomkiem, konwiowy funt 90 ct.

Turnips angielski z fioletowym odziomkiem (na morgę 4—5 funt.) funt 85 ct. (Obadwa gatunki wprost z Anglii sprowadzone.)

Rzepa szwedzka Ratabaga, rośnie szybko i wytrzymuje zimno (na morgę funt. 3—4) funt 65 ct.

Brukiew wielka, żółta, szwedzka funt 60 ct.

Rzepa jesienna, Scierniaanka (Stoppelrüben) na morgę 4—5 funt. funt 45 ct.

Posiada nadto wszelkie nasiona, jakoto: **Lucernę francuską, Raj-grasy** angielskie, włoskie i francuskie, **Tymotkę, Psią trawę, Mietliczkę** itd. 2958 3—4

L. 1.

Ogłoszenie.

Na mocy aktu fundacyjnego i statutów ś. p. Stanisława hr. Skarbka z roku 1843, tudzież zatwierdzonego przez Wys. rząd statutu organizacyjnego z dnia 17. marca 1875, otwartym zostanie w jesieni r. b. **zakład sierót i ubogich w Drohowyżu,** w powiecie Żydaczowskim.

Zakład przyjmować będzie dzieci obojej płci, religii chrześciańskiej, bez względu na miejsce ich urodzenia i stan, jeśli tylko pochodzą z rodziców w Galicji stale zamieszkałych. Pierwszeństwo mają ślubne lub nieślubne dzieci bez ojca i matki, nie mające wcale żadnego majątku dostatecznego na swoje utrzymanie, ani krewnych, którzyby z prawa do utrzymania ich byli obowiązani i ten obowiązek spełnić mogli. Tylko w razie, gdyby nie było dostatecznej liczby sierót, przyjmowane będą dzieci, mające wprawdzie rodziców, ale tak ubogich, iż nie są w stanie dzieci swych utrzymać. Chłopcy, którzy mogą być do Zakładu przyjęci, winni mieć najmniej siedm zaczętych a najwięcej dziesięć lat ukończonych, dziewczęta zaś najmniej sześć zaczętych a najwiecej *) ośm lat ukończonych.

Zwierzchność gminna, opiekun, a względnie rodzice, lub osoba prywatna pragnąca w Zakładzie umieścić dziecię, ma imieniem tegoż wnieść prośbę do Zarządu centralnego fundacji śp. Stanisława hr. Skarbka we Lwowie, załączając następujące dokumenta:

a) świadectwo ubóstwa, wydane przez zwierzchność gminną i miejscowego plebana;
b) metrykę chrztu,
c) świadectwo zdrowia, wydane przez lekarza,
d) świadectwo szkolne, jeśli dziecko w szkole publicznej nauki pobierało.

Zaopatrzone powyższemi dokumentami prośby wnosić należy najpóźniej do **15.** sierpnia r. b. Podania wniesione później będą mogły być dopiero w następnych terminach przyjmowania sierót uwzględnione. 2988 2—3

Wnoszący prośby zostaną w należytym czasie o przyjęciu sierót uwiadomieni i do odstawienia tychże do Zakładu zawezwani.

We Lwowie, dnia 1. lipca 1875.

Z Dyrekcji Zakładu sierót i ubogich w Drohowyżu.

*) Zwracamy uwagę, że w pierwszem ogłoszeniu ustęp powyższy był opuszczony. *(P. A.)*

Rzetelni sprzedający

listy na raty,

którzyby na siebie sprzedaż nowych lub korzystnie skombinowanych kwitów udziałowych, wystawionych przez stary renomowany dom bankowy, na losy i spółki ratalne z wyciągniętą serją losu z r. 1839, jako premje przyjąć chcieli, raczą podać swoje adresy pod **A. B.** An die Annoncen-Expedition **Rudolf Mosse w Berlinie.** 2855 1—3

35 ct.
Zegarki kieszonkowe słoneczne.

Na prowincję przesyłka pocztowa ... JÓZEF WEISS, zegarmistrz, Lwów, Rynek 26.

F. Kernreuter,

we Wiedniu, Hernals, Hauptstrasse N. 115 an der Pferdebahn.

Pod rzetelną gwarancją

SIKAWKI domowe, ogrodowe i ogniowe wszelkiego rodzaju z podwójnie działającemi metalowemi przyrządami do wytryskania i z wentylami kulistemi węże, wiadra pożarnicze i przyrządy pożarnicze Wiedeńskie patentowano przyrządy studzienne, najpraktyczniejszej konstrukcji i głębokości, które mogą być urządzone przy studniach domowych i ogrodowych, także dla fabryk i do skrapiania, prowadzenia wody w rurach lub wężach na każdą wysokość i odległość.

POMPY do wszystkich celów, 2103 pomp używanych przy budowaniu, kopaniu i do gnojarń, pompy do piwa, wina, oleju, nafty i pompy zaserowe, pompy odśrodkowe i parowe maszyny ... Ilustrowane cenniki bezpłatnie.

Główny skład fortepianów
LUDWIKA MARKA

przeniesiony

po l. 10. przy ul. Teatralnej plac św. Ducha vis-à-vis kościoła Jezuickiego.

2931 6—6

Skład porcelany i szkła

E. GEBHARTA

we Lwowie,

poleca 2938 6—8

SŁOIKI
na kompoty i konfitury

z czystego mocnego szkła każdej wielkości

i łapki na muchy
po najniższych cenach.

RURY studzienne
do wbijania,

własnego wyrobu, pod gwarancją za najlepszą jakość, w cenie od

38 do 80 zł.

za sztukę.

Dla dogodności udzielają się panom odbiorcom

BIJADŁA.

Moja studnia może być postawiona w jednej godzinie i dostarcza najzdrowszej wody do picia.

Cenniki na żądanie bezpłatnie.

S. Kelsen

we Wiedniu,

I., Franzensring 22.

Specialitaten-Fabrikslager, von Wasserleitungs-Artikeln. 2833 5—6

Główny skład mebli żelaznych

z ces. król. uprzyw. fabryki

A. KITSCHELTA SPADKOBIERCÓW we Wiedniu

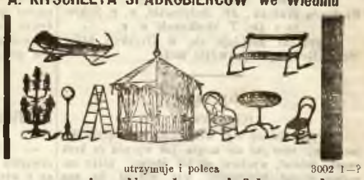

utrzymuje i poleca 3002 1—?

po znacznie zniżonych cenach fabrycznych

EDWARD GEBHARDT we Lwowie.

Molla proszki seidlickie.

Te proszki z powodu wypróbowanej swej skuteczności zajmują pomiędzy rozmaitemi środkami domowemi pierwsze miejsce, co stwierdzają ze wszystkich krajów państwa austrjackiego nadesłane poświadczenia i dziękczynienia. Szczególnie z pomyślnym rezultatem dają się one zastosować w leczeniu *zamulenia i zatkania ciała, niestrawności i zgadze,* dalej w *kurczach, cierpienia nerek, nerwowym bolu głowy, uderzenia krwi, reumatycznych afekcjach, hysterji skłonności do wymiotów* i t. p.

Cena pudełka oryginalnego wraz z przepisem użycia kosztuje 1 złr. a. w. 2897 4

Wódka francuska i sól.

Najpewniejszy środek domowy dla cierpiącej ludzkości na wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne zapalenia; na rozmaite słabości; do użycia na ból głowy — uszów i zębów, na blizny i rany, na owrzodzenia skirowe, zapalenie ócz, sparaliżowania i zranienia wszelkiego rodzaju i t. p.

W flaszkach wraz z przepisem użycia 80 ct. a. w.

Olej tranowy z wątroby dorsza.

Najczystszy i najskuteczniejszy gatunek tranu lekarskiego z Bergen w Norwegii, którego nie należy zamieniać z tranem sztucznie wyrabianym. Prawdziwy *olej tranowy z wątroby miętusowej* używa się z najlepszym skutkiem w słabościach *piersiowych* i *płucowych, szkrofułach* i słabościach *Rachitis.* Leczy najzastarzalsze cierpienia *podagryczne* i *reumatyczne,* również jak i chroniczne *wyrzuty naskórne.*

Cena 1 flaszki wraz z przepisem użycia 1 złr. a. w.

We Lwowie apt. J. Beisera, Z. Ruckera, K. Schubuth, F. W. Królikowski, w *Bałej* Reichart, apt., Keler, apt; w *Brodach* Ed. Liszka ap., **M. Kulak,** apt., B. Witosławski, aptekarz, E. Grünnspann; w *Czerniowcach* J. Brzozowski, ap., Ig. Schnirch; *Dobromilu* A. Grotowski, ap; *Drohobyczu* Józef Alexiewicz i Ludwik Dobrzyniecki, apt.; w *Glinianach* Helm, apt.; w *Gurahomora* E. Botezat ap.; w *Jarosławiu* Jós. Rohm ap; w *Krakowie* dr. Sawiczewski, Józef Jahn, M. Jawornicki; w *Limanowie* Ant. Müller, apt.; w *Nowym Sączu* Kosterkiewiczowa wd. i W. Filipek apt.; w *Nowym Targu* C. Laur; w *Przemyślu* Gadelschka, E. Machalski, w *Rzeszowie* J. Schaitter i sp., w *Sołotwinie* Joz. Hołoły, ap. w *Stryju* Jan Sielecki, apt., w *Tarnopolu* A. Morawetz, F. Jamrogewicz ap, w *Tarnowie* W. T. A. Wielogórski, P. Müldner & Comp., w *Wadowicach* F. Foltin Ig. Brosing, w *Zbarażu* N. Süssermann,

A. Moll, k. k. Hoflieferant Wien, Tuchlauben Nr. 9

Niedokrewność, osłabienie, bladaczkę skrofuły, cierpienia nerwowe

słabości kobiece

leczą się zupełnie, zapomocą znanego sławnego przez wielu znakomitych lekarzy w kraju i zagranicą poleconego,

krew wzmacniającego med. płynnego cukru żelazistego,

Józefa **Fürsta,** apt. „zum weissen Engel" w **Pradze** na Poric.

Preparat ten ordynują następujące znakomitości medycyny: c. k. profesorowie wszechnicy, panowie: Dr. Eiselt, Dr. Halla, Dr. Jaksch, Dr. Petters, Dr. kawaler Rittersheim, Dr. Steiner, Dr. Streng itp.

Cała flaszka kosztuje 1 2 ct., pół flaszki 60 ct.

UWAGA. Ażeby uniknąć zamian, uprasza się panów konsumentów płynnego cukru żelazistego, dokładnie na to uważać, że otwór opatrzony jest kapslą metalową, na którym znajduje się wyciśnięta firma: „Apotheke zum weissen Engel in Prag am Poric, N. 10 2 2", a na etykiecie Medizinischer flüssiger Eisenzucker.

Środkiem doświadczonym przeciw cierpieniom żołądka, jest przez prażki fakultet medyczny rozbierany i polecony

GASTROPHAN.

flakon 70 ct.

Główny skład wysyłkowy znajduje się w **Pradze** u **Józ. Fürst,** apt. „zum weissen Engel", Schillingsgasse 1071-2.

Dla cierpiących na piersi i płuca. Doświadczone i sławione

Krala prawdziwe Karolińskie ziółka Dawida,

używane bywają z najlepszym skutkiem na cierpienia płucowe każdego rodzaju, szczególnie na chroniczne cierpienia katary przewodu oddechowego i płuc, przeciw kaszlowi suchotniczemu, i jako jedyna ochrona przeciw suchotom (tuberkułom). Pakiecik kosztuje 2 ct.

Maść żelazista

leczy wszystkie odmrożenia w przeciągu 8 dni. Pudełko 40 ct.

Płynne mydło żelaziste

wyborny dotąd niczem nie zastąpiony środek od bolu zębów, przeciw puchlinie dziąseł, zranieniu, oparzeniu, zgnieceniu, poceniu się nóg, zewnętrznym chorobom naskórnym, wrzodom szkrufolicznym. Flakon 1 zł., pół flakonu 60 ct.

Aptekarza Ed. Praskowitza

PROSZEK NA SZYJĘ

wyborny środek leczniczy przeciw obrzękłości szyji, kretenizmowi, szkrofolicznym opuchnięciom gruczołów, przeciw ciężkości oddechania, chrypce itp. Przy odpowiedniem i ciągłem użyciu niezawodne wyleczenie. Flakon z przepisem użycia 1 zł. 40 ct.

Piękne białe zęby czyni chinowa woda i proszek chinowy do zębów.

Woda chinowa wzmacnia zęby, niepozwala by się krwawiły dziąsła i tworzyły się osady kamienia na zębach, a przytem udziela ustom przyjemną świeżość i chłód. Flakon wody chinowej 6 ct. Pudełko proszku chinowego 30 ct. 2929 4—36

Rob Laffecteur

poleca się jako środek łagodny, skuteczny na przeczyszczenia krwi. Flacon 2 zł.

Składy: we Lwowie w apt. **Piotra Mikolascha,** Zyg. Ruckera i J. Beizera, w Białej u Joz. Knauss i Er. Keler, apt, w Brodach u Ed. Liszki, apt., w Stanisławowie u H. Beilego, apt., w Stryju u J. Sieleckiego, apt. w Tarnowie, u Teuczyna, apt., w Czerniowcach u C. Alth, F. Krzyżanowskiego, ... apt. w B... u L. Gärtnera, apt.

TEATR MELLINI

obok hotelu Angielskiego, wchód od ulicy Majerowskiej.

Przedstawienie co dzień o godzinie 8 wieczór

Wielkie przedstawienie fantastyczne,

z całkiem nowym przyrządem z magii, fizyki, optyki itp. i podziwiana powszechnie trzykroć powiększona fontanna cudowna

Chromotechtecataractapoicile 2985 3—?

Zmiana lokalu.

HANDEL WIN i RESTAURACJA FRANCUZKA

L. H. Maleckiego

przeniesiona z ulicy Halickiej do nowo urządzonego lokalu **w Hotelu Angielskim.** 2939 11—12

Niniejszem zawiadamiam PT. Szanowną publiczność, iż objąłem

dla Galicji główny skład wyrobów z giętego drzewa

z słynnej fabryki 2930 8—10

Braci Thonetów *we Wiedniu*

i urządziłem takowy w połączeniu **ze składem mebli przy placu Trybunalskim l. 1. we Lwowie.**

Wszelkie wyroby te będą na **miejscu bez doliczenia kosztów transportu** po cenach oryginalnie fabrycznych sprzedawane, kupcom zaś i odbiorcom znaczniejszych partyj następuje się nadto **odpowiedni rabat.** Z poważaniem

Antoni Kirschner.

P. T.

Mamy zaszczyt zawiadomić, że rozsyłam już następujące **nowinki wiosenne,** nie podpadające ocleniu.

Owoce wiosenne:

Małe gruszki wczesne 1000 sztuk 3 zł.
Morele (aprykozy) 100 sztuk 2 zł. 50 c.
Gruszki czerwone 100 sztuk 1 zł. 50 ct. (tygodniowo.)
Gruszki białe 100 sztuk 1 zł. (tygodniowo)

Piękne jarzyny wiosenne!

Wszelkie gatunki świeżego bobu funt 10 ct., później taniej; świeże ogórki, cebulę, kartofle, marchew, kalarepę. Zapraszamy do zrobienia próby; za nadesłaniem 3 zl. wysyłamy kosz wszelkich gatunków jarzyn i gruszek wczesnych. Również możemy najlepiej polecić każdego czasu nasze wina, za rzetelność tychże gwarantujemy. Wiadro dobrego czerwonego wina stołowego po 8 zł. przy większem zapotrzebowaniu 7 zł. Wytrawne wina (Terlaner) flaszka od 50 ct. do 1 zł., sławne Enzian flaszka 2 zł., pierwsza sorta 3 zł. Dokładny cennik bezpłatnie. 2643 5—?

Obst und Weinexport

TAUBER *in* Marling *bei* Meran.

Dom komisowy

DLA ROLNICTWA, PRZEMYSŁU i HANDLU

K. Reczyńskiego

we Lwowie, ulica Jagiellońska (Jezuicka) 11.

sprzedając **maszyny i narzędzia rolnicze,** przyjmuje w zamian

Zboże po i wyżej cen targowych

a przy większych partjach dopłaca gotówką.

Cenniki i warunki na żądanie franco. 2999 5—10

CHLORAL w PERELKACH LIMOUSIN

w Paryżu *Rue Blanche 2,*

HYDRATE de CHLORAL en CAPSULES.

Dogodny i łatwy środek do **uśpienia** nawet wtenczas kiedy opium nie skutkuje. Dzieciom można go przepisywać bez niebezpieczeństwa. Cierpienia i rozdrażnienia nerwowe uspakaja i koi, i nie przeszkadza bynajmniej dobremu trawieniu. W tym kształcie nie sprawia ... gardła i nie posiada odrażającego smaku. Każda perełka zawiera 25 centigramów Chloralu.

Sirop Chloralu (1 gramm Hydrate de Chloral w łyżce, butelka zawiera ... gramów.)

Dostać można **we Lwowie** w aptece p. Mikolascha; **w Wiedniu** w apt. p. Neustein. 9—12 2781

Wyciąg z wykładu p. dr. Jüngera,

o korzyści

balsamu brzozowego,

używanego do utrzymania i upiększenia płci.

Dr. **Jünger** wyraża się w swoim wykładzie o środku używanym do upiększenia płci następująco: Piękna płeć (skóra) jest zewnętrznym uwielbieniem usposobienia wewnętrznego człowieka, a gdy ta przedstawi się w świeżym i żywym kolorycie, to podwyższa ona zwłaszcza u kobiety, blask piękności. Balsam brzozowy, jak mię zrobione niedawno doświadczenie pouczyło, jest środkiem jakby **podanym przez naturę,** a skuteczność tego objaśnia się tem, że **złożonym** jest z pierwiastków aromatycznych i olejków eterycznych. Gdy czysto wegetabiliczny pierwiastek, **również lekki jak glecyryna** przez pory skóry wsiąknięty, czynność takowej pobudza, sprawia pierwiastek aromatyczny ten odpowiedni stan, że przyjmuje żywioł używający z powietrza, z czego pomału powstaje koloryt, nieczystości na powierzchni skóry rozkładają się i zostają wyłączone. **Pomiędzy wszystkiemi środkami znanemi, w ogóle nazwanemi środkami piękności, zasługuje balsam brzozowy na pierwszeństwo,** i to zdanie moje wypowiadam z mnogich doświadczeń, wzywając jednocześnie do częstych prób, które stwierdzą moje słowa. — Cena dzbanuszka wraz z przepisem użycia 1 zł. 50 ct., z wysyłką pocztową o 10 ct. drożej. 2925 II 2—6

Skład **we Lwowie** w apt. p. Zygm. Ruckera, pod srebrnym orłem.

Wydawca, właściciel i odpowiedzalny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skarl.